Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

13 Grudzień 1936 r. Niedziela Nr. 16

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

Obowiązek

Niepodobna zliczyć przyczyn, dla których wepchnięto nas w chaos organizacyjny, w którym żyjemy od pewnego czasu i dzisiaj musimy uważać ten stan za ważny czynnik w życiu polskiem, przyczem od szybkości wyleczenia z tej choroby i doprowadzenia do stanu normalnego zależy bardzo wiele, zależy w dużym stopniu wewnętrzna spoistość naszego społeczeństwa. Wszystkie wielkie organizacje i towarzystwa społeczne, które upaństwowiono i uczyniono terenem dla usprawnienia administracji politycznej, bo w ten sposób wszelka absolutnie działalność społeczna (nawet humanistyczna) dostała się w bezpośrednią zależność od urzędów, są dzisiaj przedstawicielkami i obrońcami obecnego stanu rzeczy. Ujednostajniona i zhierarchizowana działalność społeczna straciła na znaczeniu społecznem, ale zyskała na politycznem. Jednakże to ujednostajnione życie społeczne nie ułatwiło polityki.

Dość wskazać na sytuację w miastach szczególnie w organizacjach młodzieży i na sytuację na wsi, gdzie, jak np. w województwie poznańskiem działa w tej chwili 7 organizacyj politycznych, mniej więcej prorządowych: 1) wyzwolenie, 2) komitet działaczy b. stronnictwa chłopskiego, 3) chłopskie stronnictwo rolnicze, 4) związek zawodowy rolników, 5) związek zawodowy drobnych rolników, 6) związek osadników, 7) chłopska partja radykalna. To w województwach zachodnich, a łatwo sobie przedstawić, co się dzieje w województwach innych, bardziej pod względem politycznym zacofanych.

To na dole. A u szczytu? Czy nie jest dowodem zasadniczej niepewności ciągłe badanie i kombinowanie, manifesty o „państwowym ruchu umysłowym", pisane przez nieudolnych studenckich ideologów. Ale niepewność sięga znacznie dalej. Odbył się przed kilku dniami zjazd „Zetu", dawnego związku młodzieży patrjotycznej, związku, który odegrał poważną i zaszczytną rolę w naszym ruchu niepodległościowym przed wojną. W zjeździe wzięli udział różni nieraz wybitnie zasłużeni ludzie, zbliżeni jednak do obecnego rządu, co stało się zresztą powodem, że inni nie mniej liczni usunęli się, zawiadamiając w odpowiedniej formie zjazd o przyczynach nieobecności. Ci starzy działacze pozostali wierni sobie o tyle, że, zjechawszy się, przedyskutowali zasadniczo swój program na chwilę obecną, czego wyrazem stały się rezolucje uchwalone na zjeździe i ogłoszone w pismach.

Rezolucje te, utrzymane w tonie ogólnym, mówią o zasadniczych prawach człowieka i obywatela, o sejmie kontrolującym rząd, o polityce zagranicznej, opartej o ideę jagiellońską i t. d. Rezolucje same w sobie, można powiedzieć, naogół słuszne. Ale ich paradoksalność polega na tem, że każde słowo trafia ostrzem w istniejący u nas stan rzeczy, w praktykę polityczną i w cały system, o ile ostatnie dziesięciolecie za wyraz pewnego systemu uważać będziemy. A w zjeździe tym brali przecież udział działacze odpowiedzialni i dotąd współpracujący z rządem pomajowym na ważnych odcinkach. I nie widzą żadnego przedziału między słowem a czynem? Nie wypowiadają się ani słowem o obecnym stanie rzeczy, jakby nie istniał, jakby nie obowiązywał, lecz formułują postulaty bardzo dalekie i bardzo ważkie, ale niczem niezłączone z działalnością obecnego rządu.

Wiemy zaś doskonale, że bynajmniej za marzycieli się nie uważają, wręcz przeciwnie, ich istotne kontakty ze stanem faktycznym są znane i jawne. Więc co się stało i co się dzieje? Albo rezolucje Zetu są słuszne i uzasadnione, albo praktyka systemu. Bynajmniej nie chcemy przyłapywać nikogo na pozorach nieuniknionej, zresztą, opozycyjności. Mówimy o *chaosie organizacyjnym*, który każdego obywatela musi napawać żywym niepokojem, a który mimowoli został scharakteryzowany i ujawniony przez to, że takie rezolucje były potrzebne.

Bo równocześnie niema żadnego *chaosu ideowego*. Bo równocześnie nastroje społeczeństwa posuwają się wielkiemi prądami ku wspólnym celom wbrew wszelkim zaporom, które z wprawą są na tej drodze stawiane. Widzimy jednak, że bieglejsi w polityce, nawet zbliżeni do rządu, w chwilach wyjątkowych mówią o realizacji celów politycznych, których nie uznaje rząd, ale do których za to przyznaje się znaczna część opozycji, skupiona w obozie reformy państwowej.

Naturalnie, że istnieją odmiany głównego prądu. Inaczej zresztą być nie może. Niecierpliwość i moda (powstała na tle niepotrzebne-

go naśladownictwa wzorów zagranicznych) wepchnęła dużą grupą naszych nacjonalistów na drogę zupełnie odmienną, gdzie szukają zwolenników wśród młodzieży, jak gdyby, wbrew pozorom, nie był to właśnie materjał najbardziej zwiewny i szkolenia charakterów wymagający. Tem się tłumaczy też praktyka tego ugrupowania, nie przyczyniającego się w tej chwili do wzmożenia siły obozu reformy państwowej. Ale gdy moda minie, wrócą i oni, oczywiście bez klanu fanatyków, których nigdzie nie brak, a którzy nigdy do prowadzenia realnej polityki szczególnie w chwilach niebezpieczeństwa państwowego nie byli uzdolnieni.

Skupienie największych sił i najzdrowszych odłamów społecznych w obozie reformy jest głównem zadaniem chwili. Wspólnota programowa jest oczywista, że poprostu jej uzasadniać nie potrzeba. Wiemy pozatem wszyscy, że na horyzoncie pojawił się jeszcze nieskupiony, ale niemniej wprowadzający się wszystkiemi wypróbowanemi sposobami obóz rewolucji, którego szanse zależą dzisiaj od zdolności przeciwdziałania. Sam przez się niewiele dotąd znaczy w życiu polskiem. Ale zastój polityczny i chaos organizacyjny muszą mu ułatwiać zadanie. Tym więc, którzy masy polskie, pragnące zdolności programowej i zdolne do zbiorowego działania, odsuwają w głąb chaosu, mówimy wyraźnie: siejecie wiatr.

I po burzy nawet zostaniemy silną, żelazną w miarę potrzeby, ale demokracją.

Raptularz tygodniowy

(PIERWSZE MOWY — ROLNICZE KŁOPOTY — WARSZAWA — KRAKÓW).

W Sejmie podczas pierwszego posiedzenia wypowiedziano 22 mowy, ale za to każda była z innej partji. Nie mówiono zbyt dużo o polityce wielkiej i małej. Widocznie skromni mandatarjusze wojewódzkich kół wyborczych umyślnie nie wchodzą w paradę, gdy rząd wyraźnie unika tematów politycznych. Bo wprawdzie premjer chwalił i zachęcał posłów pierwszego dnia, ale na drugi dzień ostro ich zganił, dowiedziawszy się pewnie o jakichś rozmówkach i nastrojach za kulisami. Zganiwszy zaś, wyjechał w podróż inspektcyjną aż za Tarnopol. Wiadomo, podczas inspekcji — to premjer krytykuje, a nie...

Podobno i przy wyborze referenta generalnego budżetu odbyła się jakaś rozgrywka. Miejsce dotychczasowego referenta, który był swego czasu ministrem, zajął jego przyjaciel, który był — viceministrem. Innej różnicy niełatwo dostrzedz. Kto mówi o Koncepcji budżetowej, o przeciwieństwach, o strukturze prawnej gospodarki państwowej? Nikt nie mówi. Więc na czem ma polegać zmiana? Jeśli o tem mówią kuluary Sejmu, to z ogólnej wątłości tematów do rozmowy.

Oczywiście, istniała i istnieje grupa, która uważa nawet obecny stan za intermezzo i dokłada starań, aby intermezzo skrócić. Zdawało się ostatnio, że na drażliwym odcinku odnosi sukces, co ułatwiałoby inne potyczki. Tymczasem zwycięstwo okazało się złudne. Przebieg potyczki grozi niepowodzeniem, co w pewnych warunkach przemienić się może dla grupy niecierpliwców w katastrofę.

*
* *

Ustawa o niepodzielności małych gospodarstw rolnych jest koniecznością. Nie od dziś i nie od wczoraj. Ale rządy autorytatywne zazwyczaj nie mogą sobie dać rady, gdy chodzi o coś prostego, ale wymagającego bezwzględnie fachowej podpory.

A opinji rolniczej nie znamy. Czy Izby Rolnicze w obecnej postaci są samorządem? Ba, żeby były dobremi ciałami doradczemi! Tymczasem zawalone są stosami aktów i tysiącem różnych czynności, które zwykle towarzystwa rolnicze z pewnością by już dawno wykonały. Gdy więc trzeba teraz wystąpić z energiczną ale przemyślaną akcją, nie staje tchu ani wiadomości. Na szczęście senator Fudakowski był na zjeździe rolniczym w Niemczech i minister Darré, twórca nowego ustawodawstwa rolniczego w Niemczech udzielił mu coś ze swych zasobów programowych.

Ale powie ktoś — przecież u nas kto inny jest jeszcze ministrem rolnictwa. To prawda, ale od ministra nie dowiedzieliśmy się dotąd niczego o tej właśnie podstawowej kwestji. Może więc senator Fudakowski...

*
* *

„Dzielnicowe" rozgraniczanie i dzielenie Polaków bywa przeważnie świadectwem ubóstwa duchowego. Nawet podział gospodarczy na Polskę A i B, jakkolwiek mający pewne argumenty za sobą, opiera się tylko na stanie rolnictwa, tak różnego na zachodzie i wschodzie Rzplitej. Ale od czasu do czasu z pod popiołu wybuchają płomyki sporów miastowych. A więc Warszawa — Kraków, Wielkopolska — Mazowsze. W płomyki różnej wielkości i autentyczności dmuchają ci, którzy na sporze (w istocie swej bezprzedmiotowym a w przebiegu bezsensownym) spodziewają się coś zarobić. Od trywialnego tego zarzutu trudno uwolnić niektóre dzienniki, wydymające się kiedyindziej do roli przewodników społeczeństwa. Dobrą stroną tych polemik jest odsłonięcie moralnej obłudy i politycznego krótkowidztwa, któremi rządzi się część prasy, upojona wieloletnią bezkarnością w każdej dziedzinie.

„Zielony sztandar" pisze:

„Wydatki wszystkich gmin wiejskich w Polsce, uchwalone przez rady gminne w ostatnim roku budżetowym, wyniosły w sumie 93 i pół miljona zł, a właściwie nawet 100 miljonów zł, jeśli się doliczy jeszcze wydatki nadzwyczajne gmin wiejskich.

Na cóż poszły te pieniądze?

Przede wszystkim na tak zwane wydatki osobowe, t. j. pensje wójtów, pisarzy gminnych i innych pracowników gminnych! Te wydatki osobowe pochłonęły we wszystkich gminach wiejskich 30 i pół miljona zł.

Dalej — wydatki rzeczowe, t. j. utrzymanie urzędów gminnych, zakup przyborów kancelaryjnych, koszty podróży wójtów i pracowników gminnych i t. p.; wyniosły one w sumie 9 milj.

Wydatki na oświatę kosztowały gminy wiejskie w całym kraju 24 miljony złotych; poszły te pieniądze na dodatki mieszkaniowe dla nauczycieli, na utrzymanie lokali szkolnych, opał, światło i t. p.

Na zdrowie publiczne przeznaczono 7 miljonów zł., na opiekę społeczną 6 miljonów zł., na drogi 4 miljony zł., na spłatę długów i procentów 3 miljony zł. i na bezpieczeństwo publiczne 3 miljony złotych.

Mimo, że dochody gmin wiejskich czerpane są głównie z rolnictwa (z podatku gruntowego), mimo to na popieranie rolnictwa we wszystkich gminach przeznaczono w sumie zaledwie 1 miljon 400 tysięcy złotych. A że gmin wiejskich mamy w Polsce 3.138, przeto z wydatków, przeznaczonych na popieranie rolnictwa, wypada na każdą gminę przeciętnie 446 złotych. Nie bardzo utyje rolnictwo tą kwotą.

Ale to jeszcze pół biedy! Popatrzmy bowiem na inną pozycję: oto na kulturę i sztukę (a więc na domy ludowe, na bibljoteki i t. p.) wstawiono w budżetach gmin wiejskich w całym państwie „aż" — 230 zł. Dosłownie! Wypada więc przeciętnie na gminę wiejską niecałe 7 i pół grosza — na podniesienie kultury wsi. Czyż nie jest to wymowne?

Olbrzymią sumę, bo 100 miljonów złotych rocznie płacą chłopi na utrzymanie gmin, — ale pieniądze te w ogromnej większości zjada biurokracja gminna na pensje i wydatki kancelaryjne, zjadają dodatki nauczycielskie i t. p. Na zaspokojenie własnych potrzeb gminy pozostają ochłapy.

Z początkiem tego roku zwołana była w Warszawie z inicjatywy rządu wielka konferencje w sprawie kultury wsi. Utworzono nawet osobny urząd, pod nazwą „Państwowy Instytut Kultury Wsi". Dużo hałasu — a równocześnie w budżetach gminnych przypada 7 i pół grosza rocznie na popieranie kultury!"

Znamy to w praktyce, że budżety gmin wiejskich są fałszywie zmontowane, jak zresztą wielokrotnie to już stwierdzono. Znaczy to, że mimo związków powiatów, związków rewizyjnych i kilku innych instytucyj suto politycznie obsadzonych — gminy wiejskie nie mają jeszcze dobrych budżetów.

Tot.

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy naszych prenumeratorów o wpłacenie prenumeraty za bieżący miesiąc i przypominamy, że konto P. K. O. naszego brzmi:

wydawnictwo Odnowa tygodnik Nr. 22822
i na to konto prosimy wpłacać prenumeratę.

W odpowiedzi na liczne zapytania wyjaśniamy, że „Odnowa" ukazuje się w czwartek każdego tygodnia i powinna być w sobotę rano w rękach naszych prenumeratorów. Prosimy powiadamiać nas o wszelkich niedokładnościach w doręczaniu pisma.

Konto P. K. O. Odnowa (tygodnik) 22822.

I. Pannenkowa.

Idylla Włosko-Niemiecka

T. zw. porozumienie włosko - niemieckie, które znalazło wyraz w niemieckiej wizycie pana Ciano, a potem nadto w jednoczesnem uznaniu rządu jen. Franco, wywołało sporo niepokoju w Europie.

Ostatnio układ japońsko - niemiecki dolał jeszcze oliwy do ognia tego niepokoju. Czy Włochy się do niego przyłączą? Czy powstanie potężny blok państw totalno-narodowych, skierowany przeciw „bolszewickiemu niebezpieczeństwu"?

Możemy sobie wyobrazić niejedno jeszcze wspólne wystąpienie Niemiec i Włoch, o ile faktycznie będzie leżało we wspólnym chwilowo interesie. W tym sensie nie byłby wyłączony nawet *zamaskowany* przez Włochy jakiś przelotny akces do akcji niemiecko-japońskiej, w celu np. wywarcia nacisku na Anglję w pożądanym dla Włoch kierunku. Ale stałe ściślejsze współdziałanie, ale przymierze? W imię czego?

Zwrócono już uwagę na tę wcale potężną kość niezgody, jaką między Włochami a Niemcami stanowi i stanowić musi — Austrja. A bodaj że, jak się okazuje, także zaczynają stanowić Węgry.

Więc może tu chodzi naprawdę tylko o jakąś wspólną jakoby ideologję? O solidarną a bezinteresowną misję jakąś w Europie i na świecie? O krucjatę międzynarodówki narodów przeciw międzynarodówce Sowietów?

Są ludzie, którzy w to wierzą. Co do nas, ośmielamy się wątpić. Zarówno Hitler, jak Mussolini są to zbyt wielcy realiści polityczni, ażeby konkretne interesy swoich państw i narodów mieli angażować w jakąkolwiek *ideologiczną* międzynarodową imprezę. Z niebezpieczeństwem komunistycznem załatwili się, każdy u siebie, — to im dla własnych celów wystarcza. W Hiszpanji mają interesy zbieżne, i tych bronią. Ale ani Mussoliniego ani Hitlera niepodobna sobie wyobrazić w roli nowego Ryszarda Lwie Serce, który szukał *sławy* rycerskiej w krucjatach, czy też tem mniej w roli nowego Gotfryda de Bouillon, który wiernie i bezinteresownie *służył* idei krucjatowej. Wodzom współczesnych Niemiec i Włoch raczej już odpowiadaćby mogła rola doży Enrico Dandolo, który tę ideę w wiadomy sposób dla własnych państwowych celów *wypaczył* i *wyzyskał*. Ale gdzież są dzisiaj ci naiwni krzyżowcy, którzyby tak łatwo spadli w misternie splecione weneckie sieci?... Możeby się i znaleźli, ale, na szczęście, nie oni kierują biegiem wypadków.

A wreszcie, przejdźmy do sedna sprawy:

Czy może być istotnie mowa o *wspólnocie ideologicznej* włosko - niemieckiej?

Odpowiedzi na to pytanie szuka m. in. prof. Leon Halban w świeżo wydanej bardzo zajmującej pracy naukowej „Religja w III-ej Rzeszy".[1]) I odpowiedź wypada przecząco.

1. Przedewszystkiem Włochy, — mimo pewnych sprzeczności, które doprowadzały i mogą jeszcze doprowadzić do pewnych zatargów w przyszłości między państwem a Kościołem, *są katolickie*. Ideolog faszystowski, Giovanni Gentile, stwierdza: „Koniecznością jest dla państwa faszystowskiego uznanie religijnego autorytetu Kościoła. Art. zaś 36 konkordatu włoskiego ustalił: „Włochy uznają naukę wiary chrześcijańskiej, *w postaci ustalonej tradycją katolicką*, za podstawę i uwieńczenie (coronamento) wykształcenia". Artykuł ten, jak autor zaznacza, „bynajmniej nie pozostał martwą literą".

Inaczej w Niemczech. Hitleryzm posiada dogmatyczny kościec", który mu nadaje „nietylko polityczny, ale *przedewszystkiem religijny* charakter". Jestto „religja rasy", *przeciwstawiająca się, jako taka, chrześcijaństwu* i zwłaszcza *katolicyzmowi*.

2. Faszyzm jest monopolistyczną *organizacją* polityczną, opartą na karności i ślepej wierze w Wodza. Ideowo nawiązuje do ambicji i dążeń Rzymu cezarów, nie tworząc jednak pozatem obowiązującej powszechnie dogmatycznej *treści* przekonaniowej.

Hitleryzm, przeciwnie, jest więcej niż partją, jest *światopoglądem*. Światopoglądem, który wedle własnych słów Hitlera, *„proklamuje swoją nieomylność"*. Jest więc nietolerancyjny z zasady, „nie znosi innych obok siebie" (Murr).

3. Celem, do którego dąży faszyzm, jest dobro i siła *państwa*, ewentualnie imperjum włoskiego. Istotę i cel hitleryzmu natomiast stanowi ideologiczny *ruch* rasowo - plemienny, obejmujący wszystkich Niemców na świecie. Partja daje wyraz temu ruchowi, *państwo* stanowi jego, najdoskonalsze coprawda, ale tylko *narzędzie*.

4. U podstaw ideowych faszyzmu tkwi dumna świadomość historycznego prymatu kultury rzymskiej. „Dzisiaj cywilizacja europejska — jak powiedział Mussolini 22 grudnia 1933 — musi się stać ponownie uniwersalną, jeżeli nie chce zginąć. Otóż, jak pisze Lavoro Fascista, „słowa, których oczekuje niespokojny i zamącony świat, może mu dać tylko Rzym i faszyzm... i nastąpi to z pewnością, nie dlatego, jakobyśmy wierzyli, że posiadamy szczególną misję boską, lecz dlatego, ponieważ *rzymską jest cała współczesna kultura*. Rzymskiem jest *prawo*, rządzące wszystkiemi cywilizowanemi narodami, rzymską doktryna zdrowych *rządów*, rzymską *religja* katolicka". Cywilizacja rzymska stanowi istotnie więź powszechną, łączącą państwa i narody. Powołując się na tę wspólnotę, faszyzm w tym sensie jest *uniwersalny*. Choć w megalomanji swej nie docenia wkładów, jakie inne wielkie narody poczyniły do tej kultury wspólnoty.

Hitleryzm, u którego podstaw tkwi mistyka rasy i krwi i, z nią związana, wiara w przyrodzoną gatunkową wyższość rasy niemieckiej (Herrenrolk), jest *ekskluzywny*, zwalcza i uchyla wszelkie kontakty i wpływy obce, a w szczególności rzymskie prawo, rzymskie zasady rządzenia, rzymską religję katolicką. Czerpiąc wyłącznie z rodzinnych germańskich źródeł, dąży do wytworzenia własnego prawa i obyczaju i w oparciu o nie, do panowania, przodowania pozostałej, gatunkowo niższej ludzkości — conajmniej — w Europie.

5 Oba te systemy zdążają do *hegemonji*, aczkolwiek na różnych zasadach. Ale stąd właśnie wynika nieunikniona ich *rywalizacja*. Sam Mussolini kilkakrotnie z humorem i rzeczowo skrytykował rasową manję wielkości hitlerowców. Sprawę tę w analogiczny sposób porusza od czasu do czasu prasa włoska. Wydawca Tribuny, Duvaneratti, w październiku 1933, w artykule na ten temat, stwierdziwszy, że idea narodu wybranego jest prowenjencji żydowskiej, zaznacza przytem: „kult przodownictwa rasowego... jest bezwzględnie niereligijny i pozostaje w związku z ideami, które usiłują *zniszczyć* naszą cywilizację. *Są to idee, które faszyzm*, prowadzony przez Wodza, *stale zwalcza*".

Tak się przedstawia rzekoma wspólnota ideologiczna faszystowsko - hitlerowska.

Niemcy i Włochy mogą jeszcze nieraz ze względów oportunistycznych chwilowo się popierać i występować zgodnie — do czasu. Ale w jakąś idyllę wspólnej krucjaty *ideowej*, a nawet w proste, na dalszą metę obliczone, *przymierze* polityczne, uwierzyć bardzo trudno.

[1]) Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie. Dział II. Nakł. Tow. Naukowego, z zasiłkiem Funduszu Kultury Narodowej. Lwów 1936.

Kronika Zagraniczna

ENTENTE CORDIALE.

Drogą oświadczeń ministrów Edena i Delbosa, bez uroczystych aktów i opieczętowanych dokumentów, dokonał się fakt bodaj najważniejszy w powojennej Europie: przywrócenie Entente Cordiale angielsko-francuskiej. Obie strony zagwarantowały sobie wzajemnie przyjście z pomocą w razie niesprowokowanej napaści, dając też takie same zapewnienie neutralnej Belgji. I przedwojennej Ententy na papierze nigdy nie zawierano. A jednak okazała się silniejszą, niż niektóre formalne sojusze. Po wojnie zastąpiło ją Locarno. Dziś powrót do dawnej formy oznacza przedewszystkiem niewiarę w powstanie nowego Locarna i zdecydowanie niedopuszczenia do nowej wojny napastniczej. Przez sojusze francuskie nowa Entente Cordiale wiąże się ze wschodem Europy. Podkreśla więc wagę tych sojuszy, wśród których sojusz francusko-polski zajmuje poczesne miejsce. Sięga też swojemi wpływami do Ameryki, którą aktywność japońska zmusza do oglądania się za sojusznikami w Europie. Tworzy się przeto blok obrońców pokoju, siłą swą i potęgą stający w poprzek zamiarem wojowniczym państw „dynamicznych". Polska w tym bloku powinna odnaleść swoją właściwą rolę.

PRAGA.

Po dłuższej przerwie stanowisko posła polskiego w stolicy Czechosłowacji zostało obsadzone. Obejmuje je — p. Papée. Praga jest obecnie dla dyplomacji polskiej punktem niezwykle ważnym i dobre sprawowanie urzędu posła polskiego tamże wymaga dużych kwalifikacyj i dużego doświadczenia. P. Papée jest niewątpliwie człowiekiem bardzo układnym, nie lubi zadrażnień, ceni spokój i miłą zgodę. Ale czy to wystarczy? Nie sądzimy, aby było kwalifikacją na posła w Pradze to, że ktoś nie zdał egzaminu w Gdańsku. W obecnych warunkach nie idzie chyba o to, aby tą nominacją okazać Pradze lekceważenie. Byłoby to zupełnie niezgodne z ostatniemi oświadczeniami p. min. Becka w Genewie i w Londynie. Wolimy raczej złożyć tę nieoczekiwaną nominację na karb znanego bałaganu w sprawach personalnych naszej ulicy Wierzbowej.

DRAMAT KRÓLEWSKI.

Z szacunkiem i sympatją patrzymy na dramat króla Edwarda VIII. Konflikt pomiędzy uczuciem i pragnieniem szczęścia osobistego, a obowiązkami

najwyższego dostojeństwa, mimo pozornych cech głębokiego średniowiecza, jest zrozumiały dla każdego, kto wie, że korona w Anglji nie jest tylko funkcją reprezentacyjną, ale jest niezwykle doniosłem ogniwem w budowie brytyjskiego imperjum, ogniwem tak doniosłem, że nie może padać na nią nawet cień zarzutu, nawet pozór krytyki. Król angielski nie jest tylko ostoją tradycji i gwarancją ciągłości politycznej Wielkiej Brytanji, ale jest łącznikiem pomiędzy nią a Irlandją, Indjami i Dominjami. Musi stać ponad krytyką nie tylko formalnie, zasłonięty przez rząd i parlament, ale także faktycznie, jako człowiek. Dlatego wymagania są tu bardzo surowe. Stąd dramat, którego jesteśmy widzami. Ufamy, że takt i rozum polityczny angielski znajdą dla dramatu tego najlepsze rozwiązanie. I podziwiamy pełne szacunku i umiaru formy, w jakich dramat ten się rozgrywa.

WIZYTY.

Poprawa stosunków polsko - rumuńskich znajduje wyraz w wizytach wzajemnych, które bądź miały już miejsce, bądź są zapowiedziane. Wagę specjalną przykładamy do pobytu w Polsce generała Samsonovici, szefa sztabu generalnego armji rumuńskiej, który był gościem generała Stachiewicza w Krakowie i Warszawie. Punktem kulminacyjnym cyklu wizyt ma być przyjazd króla Karola, zapowiedziany na styczeń. Po tak niedawnych jeszcze chłodach w stosunkach polsko - rumuńskich podniesienie się temperatury wzajemnych stosunków między sprzymierzeńcami witamy z przyjemnością.

KONIECZNA ZMIANA.

Oficjalnie już ogłoszono odwołanie z Gdańska generalnego komisarza Papée i nominację na to stanowisko dotychczasowego chargé d affaires naszego w Pradze, Marjana Chodackiego. Czas najwyższy. Wiemy, że za politykę polską w Gdańsku nie p. Papée ponosi odpowiedzialność. Był tylko mniej lub więcej nieudolnym, ale zawsze bardzo uległym i pozbawionym własnego zdania wykonawcą. Ale przez to samo poczynił wiele i bodaj niepowetowanych szkód. Bo w Gdańsku nie można być tylko — skrzynką do listów. Następca p. Papée w Gdańsku jest jeszcze kartą niemal niezapisaną, a w każdym razie ogółowi polskiemu mało znaną. Chcemy wierzyć, że nie pójdzie w ślady swego poprzednika i że rolę generalnego komisarza w Wolnem Mieście inaczej zrozumie. Czekają go zadania niezmiernie ważne i dziś niezwykle trudne. Nie będzie więc chyba zdziwiony, jeśli opinja publiczna śledzić będzie jego poczynania w Gdańsku ze zdwojoną czujnością.

Listy z Francji.

Żądza władzy i ideologja

Zrozumieć i ocenić objektywnie to, co się obecnie dzieje we Francji, trudno jest komuś, kto nie zdaje sobie sprawy, że istota walki — prowadzonej nieraz nawet bez wiedzy protagonistów — toczy się też o stawkę zasad, pochodzących już to od doktryn autorytatywnych, już to od doktryny demokratycznej. Walka się rozwija, wraz z kulisami, które się ciągną od spraw najbardziej poziomych do wzniosłych, i to jest przyczyną, że ma ciężkie konsekwencje dla całej Europy, w obliczu ogólnego kryzysu władzy, pogłębiającego się pod każdym względem, zarówno w zakresie władzy świeckiej, jak rządu dusz.

Należy natomiast stwierdzić, że pomiędzy skrajną lewicą, a skrajną prawicą — dla których zasada władzy przybiera również charakter transcendentu, imperatywu kategorycznego albo klasowej mistyki — obecnie jedynem życzeniem ogromnej większości Francuzów jest sprawiedliwość socjalna, uwzględniająca wolność obywatelską. Nowe wybory nic w tem nie zmieniły: to fakt stwierdzony dzisiaj i aż do nowego hasła.

Tak się dzieje, że hasła fatalizmu marxistowskiego są wyraźną omyłką i działają w sensie zupełnie odwrotnym, niż przed dwudziestu laty w Rosji. Czynniki decydujące o kryzysie politycznym i socjalnym są we Francji faktycznie niezależne od kryzysu gospodarczego. Są to: czynnik narodowy i czynnik wolności obywatelskich. I jakkolwiek zręczną wydawała się próba komunistów utworzenia „Frontu Francuzów", nie udała się jednak, bo natrafiła na sentyment narodowy, który, chociaż przyjmuje w całej rozciągłości konieczność obrony, przecież sprzeciwia się kategorycznie wszelkiej wojnie zaczepnej, nawet — a zwłaszcza — „ideologicznej".

Chociaż to się może wydawać bardzo dziwnem i choć się o tem wszędzie mówi — idea wojny nie przesiąknęła nigdzie we Francji, nigdzie jej nie przyjęto, nie zdobyła opinji publicznej. Prawdę powiedziawszy służy ona przedewszystkiem za argument polityczny. Francuz nie wierzy w nią więcej, niż wierzył Hektor, aż do ostatniej chwili, w pięknym dramacie Paul'a Giraudoux p. t. „Wojny trojańskiej nie będzie".

To tłumaczy, wbrew pozorom, wiarę, jaką zachowuje Francja, pomimo wichrów i burz, w Ligę Narodów. Jest ona nawet w polityce zagranicznej wyrazem walk wewnętrznych o wolności demokratyczne i sprawiedliwość socjalną. Trzeba zresztą dodać, że jest to nadto w znacznej części wynik klimatu politycznego, gospodarczego i międzynarodowego. Kryzys nie dotknął jeszcze naprawdę dobrobytu Francuza klasy średniej, jeśli się porówna jego standart życiowy z przerażającą nędzą, jaka szaleje w tylu innych krajach. Wreszcie Francja czuje solidną ostoję w Anglji i coraz silniejsze oparcie w Stanach Zjednoczonych, gdzie wybór Roosevelta jest w tym wypadku bardzo znaczący.

W każdym razie w chwili, kiedy polityka równowagi wydaje się bardziej niż kiedykolwiek silna, trzeba stwierdzić, że rozmachowi dynamicznemu, który rozbrzmiewa we wszystkich posunięciach Niemiec a także i Włoch, Francja i Anglja przeciwstawiają potęgę statyczną, której cała siła wyraża się w ideologji, która bez wątpienia jeszcze nie znalazła swego pełnego wyrazu w życiu międzynarodowem, a mianowicie w ideologji Ligi Narodów. Czy ją się podziela, czy ją się zwalcza, czy się od niej wymaga ściślejszego dostosowania do okoliczności, nie można zaprzeczyć, że właśnie w tem tkwi autentyczna ideologja. A jeśli się pomyśli, że jest ona uważana aż do nowego hasła za czynnik realny przez trzy wielkie mocarstwa, Francję, Anglję i — bądź co bądź — Sowiety, to nie ma wątpliwości, że jest to ideologja, zasługująca na bardzo baczną uwagę.

Przyszłość rozstrzygnie o losie, jaki tę ideologję czeka z racji obecnych konjunktur międzynarodowych, ale należy tymczasem wydać szybki i sprawiedliwy wyrok na *pseudo - ideologje*, które są źródłem natchnienia równie dobrze organizacji frontu antyfaszystowskiego jak i antykomunistycznego.

Jest jasnem, że ich „ideologja" polega dla nich na przyjmowaniu z zimną krwią możliwości, przy sprzyjających okolicznościach, narzucenia ogniem i mieczem i w blasku pożarów, rozpętanych przez wojnę, żądzy panowania, depcąc z pogardą najświętsze prawa jednostki ludzkiej do swobodnego rozwoju w ramach własnego narodu.

Dla innych niema ideologij politycznie i społecznie ważnych, jak tylko te, które się tłumaczą przez instytucje swobodnie przyjęte i pociągające za sobą prawa i zobowiązania międzynarodowe. Jeśli to nawet jest utopja, mogłoby się zdarzyć, że byłaby uznana za rzecz realną w chwili, kiedy państwa europejskie, pokojowe z usposobienia i konieczności naturalnych, zdadzą sobie sprawę — że jakkolwiek była ona niedoskonała, przecież nadawała się do udoskonalenia, a jako taka, była jedynym pozytywnem zabezpieczeniem przeciw wojnie i zapędom mistyki rasowej i klasowej. Albowiem jeżeli Liga Narodów partycypuje faktycznie w jakiejś ideologji, to przecież nie istnieje ona sama w sobie, i nie może być inną, niż tą, jaką ją zechcą mieć narody mniej uprzywilejowane — oczywiście, o ile zechcą i o ile nie zapomną, że najpotężniejsze mocarstwa kontynentu chcą tego samego.

Może się przecież zdarzyć, że te państwa pójdą na lep tego, co się zwie politykę realną, że ulegną dążeniu, aby uważać Ligę Narodów za ciemny przybytek, w którym pod maską pokoju krzyżowałyby się mętne wpływy, jak w przedsięwzięciach Tartuffe'a u p. Prudhomme'a.

Niechże i tak będzie — ale niech to zrobią jako dowód swej niewolniczej wierności! Albo inaczej — niech się przygotują na pozbawienie się charakteru narodów niezależnych, przygotują już dziś na wybór przyszłych panów — bo gdyby, na nieszczęście, Liga Narodów zniknęła któregoś dnia bez śladu, to tylko na to, by w jej miejsce weszła liga wielkich mocarstw, w której regułą byłaby rywalizacja o hegemonję nad światem, a której koszta ponoszą zazwyczaj najsłabsi.

Ale wtedy również trzeba będzie uznać kampanję z 1914 r. za remis. Tematy „urządzenia" spraw między wielkiemi mocarstwami, „urządzenia" realistycznego i mało natchnionego ideologją genewską, są dobrze znane: rewizja, ekspansja, krucjaty, fronty ideologiczne. Zwyczajnie rodzą one wojnę.

Tymczasem jest w Europie, poza wielkiemi mocarstwami, 21 państw, z których żadne nie zostałoby zaoszczędzone ani pod względem swej organizacji, ani pod względem swej całości narodowej, ani pod względem życia materjalnego, przez pożar „ideologiczny" według wzorów wskazanych przez wytyczne mistyki rasowej czy socjalnej. Racja stanu i zdrowy rozum nakazują im połączyć się i wzajemnie i z wielkiemi demokracjami zachodu, w takiej lidze narodów, w której zasady zostałyby ocalone, lecz dostosowane do okoliczności, aby uczynić z niej skuteczny instrument pokoju.

S. Danysz.

K. B.

Dyplomacja „Dynamiczna"

Niepodobna ocenić siły komunistycznego parcia w Japonji, wydaje się jednak wysoce prawdopodobnem, że nie na wyspach, ale na azjatyckim kontynencie raczej wyłoniła się gwałtowna potrzeba współdziałania z Niemcami przeciw Sowietom. Znacznie ściślej można przejrzeć motywy Trzeciej Rzeszy. Choć bliscy sąsiedzi, nie umiemy dojrzeć na obszarze Niemiec niebezpieczeństwa komunizmu i ani kanclrz, ani jego minister propagandy Goebbels nie kuszą się okazać, że Trzecia Rzesza i jej reżim bronić muszą swego rządu i jej ustroju przed grozą przewrotu bolszewickiego. Imperja „dynamiczne", wszystkie trzy, wydają się od wewnątrz dość statyczne i zabezpieczone od przewrotu po myśli Moskwy i Kominternu. Jeśli łączą się i ściśle wiążą świętem przymierzem pod znakiem nacjonalizmu integralnego, totalnego itp.., jasnem jest, że walczyć chcą przeciw Moskwie *nie na swoim terenie*.

Po hiszpańskim eksperymencie wolno wątpić, zali znajdzie się „następny do golenia" w Europie. Mało jest narodów na półwyspach, morzem osłoniętych, któreby tak względnie nisko szacować mogły, jak Hiszpanie, ryzyko wojny domowej. Jeśli morskie granice i górska zasłona nie zdołały skrócić okresu przewrotu do minimum, i co ważniejsze jeszcze, nie uchroniły kombatantów od potwornej zależności od zewnętrznej pomocy, ani Komitern, ani Święte Przymierze nie znajdą wśród europejskich narodów chętnych do domowej wojny. Państwa europejskie znajdą w opinji i w rządzie dość siły i racji, by szaleńców z prawa i z lewa zakuć w kaftan bezpieczeństwa. Nie skrócimy przez to okresu kryzysu moralnego i gospodarczego, ale pogłębimy jego kurację i utrwalimy jej dobre wyniki na przyszłość.

Na zewnątrz natomiast możemy stać się nie świadkami, ale uczestnikami ogromnego konfliktu, który tli na terenie azjatyckim i afrykańskim. Trójprzymierze nowe szukać będzie terenu wojny z bolszewizmem tam, gdzie są surowce i rynki zbytu i możność ekspansji ludnościowej. Wszystkie grzechy ustroju leninowskiego przeciw demografji, przeciw ekonomji będą bronią straszną w ręku antysowieckiej koalicji.

Dwie konsekwencje dziś już przewidywać można bez ryzyka: koalicja nowa będzie w miarę siły swojej i skuteczności cementowała Rosję i w szybkiem tempie restaurowała rosyjskie imperjum. Centralizm i wzmocnienie znaczenia armji w sowietach urastać muszą w ścisłej proporcji do akcji trójprzymierza. Ale i poza terenem sowieckim skutki tej nowej i bardzo radykalnej kombinacji rychło się ujawnić mogą. Nie wyobraża sobie nikt, żeby W. Brytanja została w konflikcie widzem i świadkiem. Na europejskim gruncie i na morzu Śródziemnem odczują jej pazur Niemcy i Włosi. Jugosławja, Grecja, Turcja, niedawno i Polska odczuły ze strony angielskiej tyle ostatnio względów i tyle spotkały ciepłego zrozumienia, ile nawet w okresie wojny i Wersalu nie zaznały. Wcale jest przyjemnem na kontynencie powitać współpracę z partnerem brytyjskim, a dla interesu pokoju niepodzielnego trudno o pożyteczniejszą pomoc. Wydarcie Anglji z izolacji i uzbrojenie jej na miarę i potrzeby kontynentalne graniczy w obliczu historji z cudem. Święte Przymierze „dynamicznych" imperjów może dokonać większego jeszcze cudu i przeobrażenia: wskrzesić nam politykę Wilsona! Tylko i wyłącznie Japonja władna jest wyrwać Waszyngton z rezerwy i skłonić do czynniejszej współpracy z W. Brytanją na gruncie europejskim. Trudno przypuszczać, by o tem w Tokio i w Berlinie zapomniano. I dlatego raczej prawdopodobnem się wydaje, że sensacyjny pakt w obliczu tylu możliwości i tak skrajnych następstw w rękach autorów kurczyć się będzie i nie owocować, a szybko wiotczeć i wiednąć. „Dynamiczna" dyplomacja z natury swej niespokojna, żądna sensacji i szerokiego gestu, wiele trosk przysporzy nam jeszcze, ale świata nie zbawi, ani nie zgubi.

Umowa Berlińska

Podpisany w Berlinie i uroczyście ogłoszony światu przez radjo przez ministra Goebbelsa układ antykomunistyczny niemiecko-japoński wywołał w całym świecie duże echo. Prasa całego świata gubi się w domysłach na temat znaczenia tego układu i powodów jego zawarcia. Nikt jakoś nie chce uwierzyć w to, że celem jego jest tylko utworzenie rodzaju żandarmerji światowej, któraby miałaby pilnować, aby zaraza bolszewicka nie rozlała się z Rosji na inne państwa. Nawet też najbardziej praworządne i najbardziej przeciwne komunizmowi państwa nie kwapią się wcale z przyłączeniem się do tej niemiecko-japońskiej inicjatywy. Nawet Włochy zawarły z Japonją umowę zgoła innej treści, podyktowaną przez realizm polityczny i bardzo odległą od tych „ideologicznych" założeń, które podobno podyktowały układ berliński Niemiec i Japonji. A wszędzie indziej inicjatywa tych dwu państw spotkała się z nieufnością i niechęcią.

Bo jedno z dwojga: albo układ berliński jest tylko fasadą, za którą kryje się tajne porozumienie wojskowe, wymierzone przeciw Rosji sowieckiej i będące przygotowaniem tej „krucjaty", o której mówiło się w Norymberdze, a wówczas w istocie swej jest ono narzędziem imperjalizmu niemieckiego i japońskiego i, pod przykrywką wojny ideowej, przygotowuje realizację planów japońskich w Azji a niemieckich na wschodzie Europy, albo też przeciwnie, jest wyrazem chwilowej słabości obu kontrahentów, którzy nie czują się jeszcze na siłach do zaatakowania bolszewizmu w jego gnieździe, w Rosji, natomiast czują się już dość silni do realizacji swych mniejszych planów, pod pokrywką obrony państw rzekomo zagrożonych przez bolszewizm. Jeżeli w Berlinie nie zawarto żadnego tajnego porozumienia, to ogłoszony tekst umowy niewątpliwie przemawia raczej za tem drugiem. Dokładne zapoznanie się z tym tekstem prowadził do wniosku, że nie tyle jest on zwrócony przeciw gniazdu bolszewickiemu w Rosji, z którego istnieniem raczej się godzi, ile przeciw możliwości rozszerzenia się zasięgu komunizmu na inne „państwa zagrożone", przyczem kwalifikację, które mianowicie państwa uznać należy za „zagrożone", rezerwują kontrahenci wyłącznie sobie. Może to stać się znakomitym pretekstem do mieszania się w sprawy wewnętrzne innych państw, dla Japonji niewątpliwie Chin, dla Niemiec w każdym razie Hiszpanji, gdzie „żandarmerja" już działa, ale jutro może Czechosłowacji, może Polski lub Litwy, może nawet — Francji. A to prowadzi w nadziejach kontrahentów nie do wojny światowej, ale do „zlokalizowanych" zatargów. I może sankcjonować rozmaite „fakty dokonane", zwłaszcza, jeśli uda się oddzielić wschód Europy od zachodu i stworzyć inne zgoła warunki bezpieczeństwa tu i tam.

Taki układ oczywiście wywołuje skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Zamiast wzbudzić zaufanie i chęć przyłączenia się do frontu antybolszewickiego, wywołuje nieufność i obawę, że „żandarmerja świata" może stać się pozorem, pretekstem do wywołania wojny zaborczej. A to tem bardziej, że poczynania Japonji w Chinach a Niemiec w Hiszpanji, czy też prasowo przygotowywana już od pewnego czasu kampanja przeciw Czechosłowacji, wyraźnie zdradzają, co się święci. Oczywista zwłaszcza zła wola, z którą pomawia się o bolszewizm skrajnie nacjonalistyczne państwo Czechosłowackie, usprawiedliwia najgorsze przypuszczenia.

Niemal wszystkie państwa w Europie i poza nią walczą z wywrotową akcją Kominternu i jego agentów u siebie w domu, przy pomocy środków policyjnych i propagandy antybolszewickiej. Trudność rozgraniczenia pomiędzy oficjalną działalnością państwa sowieckiego a popieranego przez to państwo wszelkiemi środkami i mieszczącego się na jego terytorjum Kominternu była, jest i będzie tak długo, jak długo państwo sowieckie wyraźnego rozgraniczenia nie przeprowadzi, przyczyną niezliczonych trudności a nawet jawnych konfliktów pomiędzy wieloma państwami a Rosją sowiecką. Działalność Kominternu stanowi też bodaj najpoważniejszą przeszkodę dla wejścia w bliższe stosunki z Sowietami dla wielu państw, które zresztą miałyby wiele wspólnych interesów z państwem rosyjskiem. To wszystko prawda. Ale od tego droga daleka zarówno do „krucjaty" na Rosję, jak i do tworzenia nowej międzynarodówki, tym razem „narodowej", do walki z międzynarodówką komunistyczną. A jeszcze dalej do tworzenia „żandarmerji światowej" i arogowania sobie prawa mieszania się w sprawy wewnętrzne innych państw.

To też inicjatywie japońsko-niemieckiej nie rokujemy powodzenia na terenie międzynarodowym. I albo okaże się, że jest ona tylko pozorem, za którym kryje się fakt powstania bloku państw „dynamicznych" o imperjalistycznych celach i zaborczych zamiarach, albo też pozostanie próbą, bez przyszłości. W każdym jednak razie odegrała rolę ostrzegania, które przyszło bardzo w porę. Zarówno w odżyciu angielsko-francuskiej Entente Cordiale jak i w ewolucji poglądów w Stanach Zjednoczonych, która zamanifestowała się wyraźnie na kongresie panamerykańskim w Buenos Aires, nie trudno dostrzec skutków berlińskiej umowy. Z tego względu można nawet uznać ją za pożyteczną i pożądaną.

W. N.

Przypomnienia...

OGNIEM I MIECZEM...

(k) Nie miał dotąd Sienkiewicz szczęścia do „Kurjera Porannego". Był raczej traktowany wrogo, jako reakcjonista i nacjonalista, przez ten organ arcypostępowy. Nagle przemówił „Kurjer" językiem Sienkiewicza. Poszukiwał hasła (by p. Kocowi dopomóc). I znalazł hasło: *„Ogniem i mieczem!"*

Czytamy w cennem tem piśmie (numer sobotni z 5 grudnia 1936 r.):

„Demagogiczne i niszczycielskie hasła Moskwy oraz wołania z Zachodu „Europo, obudź się" obudziły naprawdę czujność narodu polskiego, a zwłaszcza ludzi pracy, dla których ani wyspy Sołowieckie, ani Liparyjskie, ani obozy koncentracyjne nie są symbolem wolności i szczęścia narodu. *Naród polski* zajmuje zupełnie jasne stanowisko w stosunku do agentów komunistycznych i nazi-faszyzmu. *Jednych i drugich uważa za zdrajców państwa i narodu.* Jedni i drudzy zasługują na takie same ustosunkowanie się do nich ręki sprawiedliwości. Burzycieli pokoju wewnętrznego należy tępić ich własną bronią. *Zaraza ta musi być wypleniona ogniem i mieczem,* aby popierana z zewnątrz nie wywołała trudności wewnętrznych. Na razie najbardziej bojowych agentów nazizmu polewa się u nas motopompami policji. Gdy się okaże, iż strumienie zimnej wody są niewystarczające do uspokojenia chorych mózgów, uległych infekcji idącej zza granicy i skierowanej przeciwko interesom Polski, *wówczas będzie musiał nastąpić akt drugi".*

Innemi słowy: na raz następny odkomenderuje p. redaktor generała Kordjana Zamorskiego do ataku na *auditorium maximum* z miotaczami płomieni zamiast motopomp (świece dymne nie wystarczą, bo idzie nie o dym, ale o ogień), pałki zaś gumowe każe zastąpić „mieczem", pod którą to staroświecką nazwą należy chyba rozumieć samoloty bombardujące i broń pancerną. To będzie ów „akt drugi", do którego p. redaktorowi wyrywa się serce.

Ktoś mu zawołał już: „Dobrze ryczałeś, lwie!" My skłonniśmy do sceptycznej uwagi: co p. redaktorowi do ognia i miecza. Do nożyc! Do nożyc! Nożyce to jego broń. I dosyć ma o nie kłopotu.

Żart żartem. Sprawa jest poważniejsza. To, co się dzieje w naszych uczelniach wyższych, uważamy za nieszczęście z niejednego względu. Zarówno wystąpienia młodzieży czy jej części najaktywniejszej, jak finały takie jak warszawski. Podzielamy w zupełności wywody orędzia rektorów naszych szkół akademickich. Wraz z innymi z naciskiem ostrzegamy młodzież przed prowokacją. Ostrzegamy, że nie zdaje sobie sprawy (nie rozumieją i starsi jej inspiratorzy) kto tu wygrywa, *cui prodest.* I dlatego ze spokojnem sumieniem możemy przypomnieć, że walki na uniwersytetach i politechnikach, zwłaszcza zaś zwycięstwa nad młodzieżą, a już najbardziej zwycięstwa krwawe, wszędzie i zawsze bywały prognostykiem złowrogim dla państwa. Tak było w Hiszpanji 1865; zwycięstwo dyktatora, marszałka Narvaeza nad studentami (11 zabitych, 103 rannych) wywołało zamieszki trzechletnie, zakończone przewrotem rewolucyjnym. Podobny efekt miały podobne, choć mniejsze zwycięstwa. Tak w Rosji 1904 i 1905 r.

A propos Rosji (najbliższej mentalności publicysty z „Kurjera Porannego"), jest anegdota o Dragomirowie. Jako dowódca kijowskiego okręgu wojennego, otrzymał rozkaz współdziałania przy tłumieniu rozruchów studenckich. Stary generał kazał zaalarmować garnizon, uszykować na placu broni, zatoczyć baterje i zatelegrafował do Petersburga: „Zająłem pozycję, oczekuję nieprzyjaciela". Po paru godzinach zadepeszował ponownie: „Nieprzyjaciel nie pokazał się, odesłałem wojsko do koszar". Stary Dragomirow miał więcej kultury zachodniej od publicystów, nawołujących do rozprawy „ogniem i mieczem" z młodzieżą. A przedtem: miał jeszcze świadomość potęgi państwa, jego powagi, szacunku dla swego oręża.

Pisano już w „Odnowie" o „zamroczeńcach". Mamy tu do czynienia z okazem typowym. Bieda w tem, że ów zamroczeniec odzywa się z łamów dziennika, uchodzącego za półurzędówkę, że przemawiać ma czoło w imieniu „narodu polskiego", że liczy na czyjeś uznanie, że zasługuje się komuś, na czyjś użytek, pełniąc funkcję podpalacza. Że „Legjon Młodych", uchodzący za prorządową organizację młodzieży, nawołuje wprost do zaludnienia opustoszałej Berezy kolegami narodowcami, co doleje potężną beczkę benzyny do tlącego się ognia. Za wiele mamy podpalaczy w dzisiejszej Polsce — i to suto opłacanych, uwawrzynionych czy uorderowanych podpalaczy.

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

Bez płci

Na walny wiec, mający ostatecznie rozstrzygnąć sprawę równouprawnienia kobiet z mężczyznami, przybyły nieprzeliczone masy obywatelek i obywateli. Właściwie, kwestja była już uprzednio komisyjnie przedyskutowana, podczas szeregu wieczorów dyskusyjnie uzgodniona, w ogniu tysiącznych argumentów i kontrargumentów wysmażona, i ostatecznie, postanowiona: z g l a j c h s z a l t o w a n i e obu płci. A jeszcze lepiej, z n i w e l o w a n i e. Żeby już wogóle nie było tych głupich, i niepotrzebnych, różnic!

Ale należało jeszcze tę sprawę uroczyście przypieczętować, i uchwałę walnego zgromadzenia całemu światu obwieścić.

Pierwszą stanęła na mównicy generalna speakerka kobiet.

— Wysokie Zgromadzenie — tak zaczęła: — Zamykamy dzisiaj bilans wielu stuleci. Były to nieustanne walki między tak zwaną płcią słabszą a tak zwaną płcią silniejszą, nieustanne ataki i kontrataki, finty i parady, w których obustronnie trwoniono najlepsze siły, do żadnych wyników nie dochodząc! Osiągałyśmy, przyznaję to, pozorne korzyści. Mogłyśmy się ubierać krótko, albo nawet zgoła nie ubierać; mogłyśmy wychodzić na miasto bez opieki bon, czy ciotek; mogłybyśmy palić i pić; przesiadywać na wysokich zydlach w barach publicznych; opowiadać sobie na cały głos anegdoty, od których się ułańskie konie rumienią; mogłyśmy wysławiać się à la Cambronne i naprzykład po sześć razy, na jednej stronie niewieściej belletrystyki, wypisywać słowo p u p a; mogłyśmy chodzić do przeróżnych poradni świadomego macierzyństwa, zmieniających się, z biegiem lat, w p r z e s z k a d z a l n i e i z a p r z e c z a l n i e; mogłyśmy piastować wszelakie urzędy; tyrać się w walce o byt; brzydnąć, starzeć się i kwaśnieć na ocet siedmiu złodziei, urabiając sobie, jako kobiety wyzwolone, ręce po łokcie, i powyżej... Tymczasem oni, te chłopy, zorjentowawszy się w mig, z bezprzykładnym sprytem, zaczęli wzamian produkować seryjnie przyjemniaczków i żygolasków, żyjących z kobiet; za każdą niewiastę, zajmującą na rynku pracy jakiś fotelik, krzesełko, albo tylko taburecik — oni wypuszczali na ten-że rynek jakiegoś fordansera, czy innego gagatka, mówiącego głosem omdlałym i pozwalającego płacić za siebie rachunek, a niekiedy nawet — wciskać sobie pieniądz w łapę... I doszło do takiego absurdu, że gdy u szczytu miałyśmy już własnych niewieścich ministrów, profesorów i ambasadorów — u dołu, w co drugim domu proletarjackim, albo mieszczańskim, baba orała na chłopa, utrzymując całą rodzinę... Anatomiczne i fizjologiczne odrębności naszej płci, które im doszczętnie spowszedniały, bo się im już w koedukacyjnych przedszkolach przejadły, także się stały przeżytkiem. Stawiamy zatem wniosek: z g l a j c h s z a l t o w a n i e p ł c i, i całkowite z n i w e l o w a n i e d z i e l n i c o w y c h — f i z y c z n i e d z i e l n i c o w y c h! — odrębności.

Rozlegały się grzmiące oklaski. Teraz z kolei na mównicę wstąpił mężczyzna. Oczywiście przemówił krócej:

— Wysokie Zgromadzenie! — powiedział. — My także popieramy ten wniosek!

I usiadł.

Na niewieścich ławach zapanowała pewna konsternacja, a potem wybuchła wrzawa:

— O, nie można tak bez motywacji! Myśmy dały wyczerpującą motywację! Prosimy również o motywację!

Mężczyzna wzruszył ramionami, wstał i powiedział, ziewając:

— Skoro panie złożyły obszerną motywację swego wniosku, a my wniosek popieramy, powstrzymując się od motywacji, znaczy to, że godzimy się na waszą motywację i uważamy ją równie dobrze za waszą, jak i za naszą motywację. Tak-by ta rzecz wyglądała według niejakiego Arystotelesa.

Ale kobiety ogarnął istny szał. Wołały na różne głosy:

— Pan nam tu nie zaiwaniaj Arystotelesa! Żądamy, pomimo wszystko, męskiej motywacji! Czekamy na motywację!

Więc mężczyzna kiwnął, raz i drugi, głową, podniósł do góry rękę, żeby je uspokoić, a gdy się wreszcie uciszyły, tak przemówił:

— Znamienne różnice płci, i wszystko, co z nich wynikało, było przez wiele wieków czynnikiem nieustannego fermentu, nękającego ludzkość. W ostatnich czasach uległy jednak znacznym przeobrażeniom zarówno psychiki wasze, jak i nasze. Wyście się z m a-

J. KOD.

Czerwonym szlakiem katastrof kolejowych

Katastrofa kolejowa jest zawsze ciosem dla ofiar i ich najbliższych, nieszczęściem dla ogółu i znakiem niedobrym w stosunku do gospodarki kolejowej. Jednakże, w ten bezpośredni sposób patrząc na katastrofę, nie można z tego „znaku" nic wywnioskować, nawet gdyby „najspecjalniejsze komisje", złożone z samych wojskowych wszystkich rodzajów broni wydały najbardziej oficjalny komunikat o przyczynie katastrofy. Dopiero wszystkie katastrofy z całego roku, wraz z podaniem istotnych przyczyn każdej, mogłyby nam tę „sumę znaków" w pewien sposób objaśnić i pozwolić na wyrobienie sobie pewnego luźnego mniemania o gospodarce kolejowej danego państwa czy towarzystwa kolejowego. że jednak w grę przy fachowem ujęciu sprawy wchodzi kilka czynników, że wreszcie oprócz *przyczyn bezpośrednich* istnieją i pośrednie, więc wnioski, nawet z szeregu zarejestrowanych katastrof wysnute, mogłyby być błędne. Jednakże będą bliższe prawdy.

Pozwolimy sobie wprowadzić czytelnika tylko na sam próg tych zagadnień, ujętych nie reportersko, ale fachowo i w tym celu przypomnimy takie *elementarne,* ale godne uwagi prawdy, jak to, że każda katastrofa kolejowa musi być rozpatrywana jako wynik gęstości ruchu kolejowego, zależnego od liczby pociągów, długości torów, prędkości, frekwencji w wagonach i wielu innych czynników. Gdy w roku — bodaj 1908 — zdarzyły się na kolei syberyjskiej, gdzie szły dwa pociągi na dobę, dwie katastrofy, ówczesny minister komunikacji Chiłkow postawił w stan oskarżenia wszystkich naczelników ruchu, drogi i trakcji (tjagi). Gdyby był taki rok na kolejach francuskich, w którym wydarzyłoby się tylko 10 katastrof, uważanoby to słusznie za szczyt bezpieczeństwa lub niezwykły zbieg okoliczności.

Dlaczego? Bo francuskie koleje przewożą dziś średnio dziennie kilkadziesiąt a „w sezonie" kilkaset tysięcy pasażerów, a kolej syberyjska przewoziła na początku bież. stulecia kilkudziesięciu.

Nie trzeba dodawać, że takim „współczynnikiem" częstości katastrof jest również (w pewnej funkcji jednak) prędkość średnia ruchu. Gdyby ta prędkość, załóżmy teoretycznie, równała się przez jakiś rok zeru, to zn., gdyby wszystkie pociągi stały przez cały rok na torach nieruchomo, to żadna katastrofa *nie byłaby wogóle możliwa.* Dopiero wziąwszy pod uwagę gęstość ruchu, długość linji eksploatowanych, pociągokilometry, pasażerokilometry, prędkość średnią pociągów i niektóre inne techniczne czynniki, możemy wogóle powiedzieć z pewną dozą słuszności, czy na danym obszarze eksploatacyjnym było w jakimś roku, czy dziesięcioleciu dużo lub mało katastrof. Dopiero porównywując, naprzykład, naszą sieć komunikacyjną z niemieckiemi kolejami, możemy już z praktycznie dostateczną dozą pewności powiedzieć, że na polskich kolejach jest znacznie więcej katastrof kolejowych niż na D. R. B. (Deutsche Reichs Bahnen). Nasz czerwony szlak jest stosunkowo bardziej krwawy.

Dwa Zabierzowy, dwie Chabówki, Krasnystaw, Ciężkowice, dawniej najtragiczniejsze Gułtowy, Bronów, Skarżysko, jeszcze poprzednio Krzeszowice, niedawne Szczęśliwice, gdzie P. K. P. stały się *pośrednim* sprawcą katastrofy, wszystko to zbadane poszczególnie ujawnia *różne* bezpośrednio przyczyny katastrof, ale wzięte razem nastręcza pewne domniemania, źle świadczące o kwalifikacjach personelu kolejowego w ostatnich kilku latach.

Jakoż głębsze wniknięcie w teren doprowadza do wniosku, że kwalifikacje tego personelu zostały w ostatnich latach wybitnie obniżone i że przytem nie stało się to przypadkiem, lecz na skutek specjalnej wytężonej akcji wyższych władz kolejowych, a może jeszcze wyższych, niż kolejowe. Zaczęto konsekwentnie z jednej strony obniżać uposażenie niższego personelu, a z drugiej — dobitnie agitować go, pouczając, że jego zadania i ambicje zawodowe, fachowe nie są najważniejsze, że *nie one decydują* u góry o jego opinji u przełożonych i że najistotniejsze zalety polskiego kolejarza polegają na gorliwem pełnieniu obowiązków względem różnych rodzin kolejowych, a zwłaszcza „przysposobień wojskowych". Koło nowego interesu zakręcili się różni macherzy - politykierzy, jacyś „kolejarze", którzy wprawdzie nigdy nie siedzieli na parowozie i nie mieli w ręku stawidła sygnałowego, ale jeżeli chodzi o rozpolitykowanie i musztrowanie prawdziwych kolejarzy — spełnili swe zadanie, niestety, znakomicie. W czasach krucjaty przeciw „partyjnictwu" rozszalał się na linjach polskich kolejowych jakiś orkan politykierstwa. Grożono, kuszono, intrygowano, donoszono i znaczną część kolejarzy, bądź posi-

---

s k u l i n i z o w a ł y, a myśmy się, wzamian za to, niezwłocznie s f e m i n i z o w a l i. I gdy się to stało, tak zwane różnice płci przestały robić na nas wogóle jakiekolwiek wrażenie. Dawniej na widok koniuszka waszego trzewiczka dostawaliśmy gorączki — a obecnie, oglądając was całe, od stóp do głów, ziewamy — (tu rzeczywiście serdecznie ziewnął). — Teraz co do anatomji: wy się robicie coraz muskularniejsze, a my coraz bardziej wiotcy. Doszliśmy już mniejwięcej do „f i f t y - f i f t y". Znowu żadnej atrakcji. Teraz, co do fizjologji. Wy się uskarżacie, że co ileśtam dni czujecie się niewyraźnie. A my to samo, tylko codziennie rano. Bo zasypiamy z atłasowym podbródkiem, a przez noc wyrasta nam na twarzy świńska szczecina... Znowu zupełna identyczność upośledzeń, i zmartwień, a nasze zmartwienie, p e r s a l d o, nawet znacznie bardziej kosztowne, bo nie każdy umie się golić sam... Pozostawałby moment najważniejszy: m a c i e r z y ń s t w o... Ale wy się go w żywe oczy wypieracie... A jeśli która z was jeszcze, przypadkiem, dziecko urodzi, to dziecko wychowuje nie ona, tylko dziecka babka, albo dziadek.

Co stwierdziwszy, uważając, że raz trzeba już skończyć z temi p ł c i a m i, głosujemy również za z g l a j c h s z a l t o w a n i e m i n i w e l a c j ą.

Rozległy się znowu oklaski, tylko nieco skąpsze. Bo w przemówieniu mężczyzny zebranie nie znalazło tych — no, jakże się nazywają? — porywających akcentów.

Ale uchwała Walnego Wiecu przeszła jednomyślnie, a wykonanie jej objął Wszechkrajowy Urząd Zdrowia i Eugeniki.

* * *

Minął rok. Była wiosna. Śpiewały słowiki. Na brzegu rzeczki, mocząc stopy w wodzie, siedziały dwa osobniki płci żadnej. Jeden osobnik, dawnym narowem, plótł z kwiatków wianuszki, a drugi osobnik, też dawnym narowem, gapił się na czyste, świetliste wiosenne niebo...

— Noga — przemówił jakimś dziwnym tenorosopranem pierwszy osobnik, ten co plótł wianuszki — i poruszył różowymi palcami bosej stopy w wesoło bulkającej wodzie.

— A noga — zgodził się obojętnie drugi osobnik.

— M o j a n o g a — powiedział z pewnym naciskiem pierwszy osobnik.

— A juści, że twoja a nie moja! — wzruszył ramionami osobnik drugi.

Głos jego miał również brzmienie tenorosopranowe.

* * *

— G ł o w a —ożywił się raptem drugi tenorosopran, (ten, co patrzał w niebo i liczył obłoki — G ł o w a, o!

I puknął się w czoło, niegdyś nadczołami charakterystycznie wysklepione, teraz przyjemnie białe i gładkie.

— Aha, — kiwnął własną, identyczną głową, pierwszy głos.

— M o j a g ł o w a!

— No tak! Bo co?

— Bo nic...

W tej chwili przeleciały koło nich dwa, igrające ze sobą, motyle. Popatrzyli za nimi w ślad, nic nie rozumiejąc. Operacja, której poddani byli przed rokiem podług skomplikowanej metody profesorów Alterkraft-Malthesius-Sada-Jaki, odebrała im zdolność odczuwania i rozumienia igraszek motylich.

— Ciepło... — powiedział głos pierwszy.

— Ciepło... — jak echo, odpowiedział drugi.

Zmierzchło się. Zakumkały żaby. Słowiki zaniosły się trelem jeszcze bardziej namiętnym. Mała, głupiutka rzeczka stała się nagle tajemnicza i głęboka, jak przyroda. Różowy, przecudny, wstydliwy księżyc ukazał się na horyzoncie. Potem skądciś przyszła miękka, biała mgła i spowiła ziemię falującym welonem. Zakląskały słowiki, jak szalone. Z pobliskiego boru dobiegło miłosne stękanie jakiegoś zwierzęcia. Zachrapała słonka. Zatrzepotał się w sitowiu jakiś drobny ptak, i usnął. Plusnęła ryba.

Uczyniła się cisza.

A ci dwoje — ci dwaj — czy te dwie — powstawszy, szli teraz do domu, kurzącą się łąką, potem drogą polną, i sadem, aż doszli.

— Dobranoc.

— Dobranoc.

Rozeszli się, każde do swojego pokoju, i zaraz zasnęli. Śliskim lotem nadleciała duża sowa. Zajrzała w jedno okno — w drugie okno — i, siadłszy na starej lipie, rosnącej koło domu, śmiała się długo i szyderczo.

A oni spali sobie. I nic im się nie śniło.

wiałych w służbie starych lwów, bądź dzielnych pełnych zapału młodzieńców, zwerbowano z linji do szeregów, orkiestr, akademji, uchwał wiernopoddańczych i hołdowniczych. Kto nie szedł z nimi, nie awansował, marniał, bywał degradowany, emerytowany... Do tysięcy kilogramów bibuły okólników, nadsyłanych z dyrekcji „W przedmiocie za numerem", dołączyły się setki pouczeń o zbiórkach, trąbkach, delegatach, sztandarach, wzorach uchwał...

Orkan, jak trąba powietrzna, kończąca się w obłokach ministerjalnych, przeleciał wzdłuż polskich szlaków kolejowych, czyniąc wszędzie zamęt, a w niektórych okręgach jak krakowskim i radomskim ciężkie spustoszenie.

Na samej górze było trzech pułkowników, poniżej jacyś majorowie, potem kapitanowie, potem porucznicy, sierżanci zastępowi, „matki, siostry", a bodajże i „przyjaciółki kolejowe" i wszyscy prawie słuchali się tych nakazów, oprócz parowozów, sygnałów i zwrotnic, które, jakby podmówione przez „starych partyjników", nie chciały stawać na baczność. Zwłaszcza sygnały. Przeciwnie: stawały na „jazda", gdy tory były zajęte, zamykały się, zatrzymując pociągi, gdy należało i można było jechać.

Tu i ówdzie zaczęły się wśród starej doświadczonej gwardji kolejarzy zrywać protesty i odruchy sprzeciwu. Pomimo szykan i nacisku, pomimo gróźb, nieraz wcielanych w czyn, pomimo degradacyj, będących czasem aktem najdzikszej samowoli, rdzeń i kościec kolejarzy oparł się zamętowi. Na górze ozwały się wśród prawdziwych fachowców głosy ostrzegawcze. Najznakomitsi specjaliści zaczęli nawoływać do zawrócenia personelu na jego *właściwą*, zawodową drogę. Wybitny fachowiec, uczeń sławy światowej — Łomonosowa, inż. Pawłowski wydał w roku bieżącym dzieło, w którym *niezbicie* dowiódł, że 1273 parowozy, biegnące po naszych torach, to gruchoty, które we wszystkich innych europejskich zarządach kolejowych byłyby dawno skreślone z inwentarza. Inni wołali o naprawę torów, wymianę podkładów, o europeizację naszych urządzeń kolejowych, a przedewszystkiem sygnalizacji. Związki zawodowe *jednogłośnie* biły na alarm nad demoralizacją, szerzącą się w stosunkach służbowych. A tu nic tylko „Rrrównaj!" 'i patrz na Warszawę, a przynajmniej na stolicę dyrekcyjną, gdzie różni gorliwcy prześcigali się wzajemnie w pomysłach, „przysposabiając się" do dalszej karjery.

Z zasady słusznej i koniecznej dla państwa z punktu widzenia obronności, jakim jest wszędzie na świecie przysposobienie wojskowe, zrobiono bądź szyld partyjny, bądź prawidło, przeszkadzające w zajęciach zawodowych.

Cała ta ponura historja, robiona pad hasłem „przystosowania kolei na wypadek wojny", psuła jej sprawność „na wypadek pokoju", który jak dotąd ciągle jeszcze trwa i właśnie na kolejach zaczyna się nam dawać we znaki. Szczerze mówiąc, gdyby nie zdrowy i najcenniejszy rdzeń naszych kolejarzy, a wśród nich na pierwszem miejscu polskich maszynistów, przed którymi, podróżniku polski, pochyl głowę, zamęt stałby się daleko szerszy i skutki znacznie bardziej tragiczne. Mamy wyraźne dane, że rozpowszechnieniu *sui generis* anarchji kolejowej oparły się przedewszystkiem stare związki, a zwłaszcza starzy związkowcy kolejowi. Im to też zawdzięczamy, że koleje polskie jako całość funkcjonują poprawnie, punktualnie i pod wieloma względami *wzorowo*. Tym właśnie ludziom, rozstrzelonym po związkach o różnej fizjonomji politycznej, zawdzięcza publiczność polska bardzo wiele. Niedawno (1 grudnia) „Polonia" katowicka przyniosła artykuł pod tyt.: „Czy skrót P. K. P. ma znaczyć: P.ułkownicy K.oleje P.sują?" Trudno na to pytanie odpowiedzieć z całą pewnością twierdząco, ale można śmiało powiedzieć, że źle płatni, wynędzniali, rozbijani kolejarze polscy wiedzą swą, wytrwałością i zawodową zawziętością psuciu temu opierają się jak dotąd skutecznie.

Podczas jakiegoś zjazdu „przysposobienia kolejowego" w Warszawie w gmachu resursy latem r. b. minister komunikacji powiedział do zastępu kilkudziesięciu delegatów kolejarzy, że jemu żadne związki kolejowe nie są potrzebne, bo on, minister, wie najlepiej, co kolejarzom do szczęścia potrzeba. Jeszczeby tylko brakowało, żeby na jakimś zjeździe związków kolejowych powiedziano delegatowi ministerstwa komunikacji, że „związkom kolejarzy żadne ministerjum nie jest potrzebne, bo one, związki same najlepiej wiedzą, co polskim kolejom do szczęścia potrzeba".

Wówczas anarchja byłaby już zupełna.

Na szczęście delegaci związkowi mają więcej umiaru i — doświadczenia.

Proteksty

Trzygodzinna rozmowa, czyli: z czego nam się cieszyć?

O trzygodzinnej rozmowie wspaniałego kardynała Faulhabera z tytanicznym Adolfem Hitlerem doniosła nam prasa. O czem mogli mówić wielki szampion Kościoła i germański olbrzym? Napewno o zgodzie. Przewidywanie: Jeśli tylko Kościół katolicki będzie chciał zgody, jeśli więc ustępliwym będzie, to będzie miał „zgodę"...

I tu są ludzie u nas, dobrzy Polacy, dobrzy katolicy, którzy się cieszą na taką zgodę. Życzą jej sobie, z temi życzeniami nie kryją się.

Zgoda taka może być wielkim sukcesem p o l i t y k i kościelnej; jeśli o politykę tylko chodzi, to wszystko w porządku. Ale czy w równej mierze zwycięstwem r e l i g i j n e m, o tem warto pomyśleć. Czy myślicie, że zdecydowany ateizm i naturalizm swastycki da się tak łatwo rozbroić? Czy też raczej, w olbrzymim piecu swastyckiego imperjalizmu, tąż psychiką i tąż ideologją nie stopią się u szerokiej katolickiej masy niemieckiej remanenty ideowo - moralne katolicyzmu wzgl. chrystjanizmu wogóle? Jakoś nie bardzo nad tem zastanawiają się niektórzy gorliwi i bardzo gorliwi. Jak w mieszaninie płynów, lżejszy idzie w górę, tak i w mieszaninie moralności ł a t w i e j s z a bierze górę, prymitywniejsza, brutalna...

Natomiast na takiej „zgodzie" nic do stracenia a wszystko do zyskania — ma swastyka. Wprawdzie i dotąd, przy walce religijnej, nie najgorzej wiodło się jej... Naprzykład: Podczas głosowania w Zagłębiu Saary biskupi niemieccy wszystkie swoje wpływy rzucili, co zresztą bardzo zrozumiałe, za swoim narodem. Ale fama fert, że n i e t y l k o n i e m i e c c y biskupi... W konkordacie Hitlera jest jeden taki sobie paragraf, który przewiduje, iż na wypadek zmiany granic Rzeszy odpowiednio rektyfikowane będą granice djecezyj katolickich, nb. tak, ażeby żaden katolik niemiecki nie zostawał pod biskupem z poza Niemiec... (Pewien bardzo bogobojny i prawowierny ksiądz polski, przeczytawszy ten paragraf, nie spał całą noc). Na Śląsku Opolskim duchowieństwo katolickie z niemniejszym zapałem i już do reszty (pomijając oczywiście szlachetne wyjątki) germanizuje nasz lud, niż luterscy pastorowie na Mazurach. Kościół przestał był schronieniem polskości dla polskiego ludu; gorzej za Hitlera niż za Bismarcka. Podobne wieści z katolickiej Warmji nas dochodzą, ba, z Gdańska. A tacy chętni, tacy lojalni mimo ataku, ucisku, szyderstw, oszczerstw, szykan ze swastyckiej, a oporu z katolickiej strony. Widać stąd, że, znowuż nie licząc nie wiadomo jak wielkiej mniejszości, która rozumie fundamentalną różnicę światopoglądów — szeroki ogół katolicki w Niemczech, z duchowieństwem łącznie, już się wewnętrznie otwarł na wszystkie żary, zapały i szały swastyki. Z tem wszystkiem opór trwa, w jakiejś grupie trwać będzie zawsze — i Trzecia Rzesza, która zrealizuje się w pełni dopiero wtedy, gdy wchłonie wreszcie wszystkie ziemie, gdzie tylko jedna noga niemiecka stanęła (taka jest ich z a s a d a, taki c e l!) — i Trzecia Rzesza wciąż jeszcze przez katolików niemieckich tak wewnątrz jak i za granicami państwa, przez Austrjaków zwłaszcza, nieprzyjęta i nieuznana, wciąż jeszcze jest w kłopocie. Jeśli więc Kościół pójdzie na kompromis, to i Hitler nań pójdzie... Nie bójcie się dobrzy Polacy, nie bójcie się dobrzy katolicy!... „Hitleryzm przejdzie ewolucję w kierunku europejskim, łacińskim i katolickim" — jeśli zaś jej nie przejdzie — to w każdym razie u d a taką ewolucję, uda ją dla zamydlenia oczu naiwnemu i wygodnemu światu, dla zamydlenia oczu tym wszystkim arcytrzeźwym p o l i t y k o m, który są na t y m punkcie nader naiwni. Stanie się to prędzej, niż wyobrażacie sobie w swych pięknych i mądrych (och, jakże mądrych, kiedy w polskiej głowie!...) marzeniach.

Swastyzm to jest p o g l ą d n a ś w i a t, wątpliwości to nie ulega, pogląd, na który składają się: darwinizm, w najordynarniejszy sposób do człowieka aplikowany, heglizm z kultem „rozumnej rzeczywistości" alias faktu, jako narodowo-niemiecka filozofja siły i powodzenia, panteizm naturalistyczny poddekorowany na mitologję germańską, no i rasizm (zaczerpnięty ze źródeł francuskich, od Gobineau i Lapouge'a, L'Homme Aryen, skąd Rosenberg przepisuje, z tupetem rewelatora...). Kiedy Adolf Hitler mówi o „Bogu", to każdy, jako tako do zrozumienia myśli ludzkich przygotowany, odkryje, że ten hitlerski Bóg, to tylko płytka fasada dla owego darwinizmu, heglizmu, panteizmu, tym razem przykrojonych na miarę bildungs-feldfebla. Ale cała ta Weltanschauung nie jest jeszcze w hitleryźmie najważniejsza... Niech się partyjni inteligenci bawią w filozofję, trzeba coś cywilom dać do roboty; więc niech

Niemcy, Polska i Francja

Jenerał Niessel — jeden z najwybitniejszych wojskowych francuskich, którego praca na stanowisku szefa Franc. Misji Wojsk. w Warszawie pozostaje u nas w żywej pamięci, ogłosił ciekawy artykuł („France Militaire” z 10 z. m.). Artykuł ten interesuje w równej mierze Polaków — jak i Francuzów. Podajemy więc jego główne ustępy do wiadomości czytelników polskich. *(Red).*

Czy możemy liczyć na sojusz polski? — Tak, w tej samej mierze, w jakiej Polska będzie wierzyć, że może liczyć na nas.

Świeża podróż do Francji generała Śmigłego-Rydza, nazajutrz po wprowadzeniu w Niemczech dwuletniej służby wojskowej, skłania nas do mówienia na nowo o korzyściach, jakie przedstawia dla Francji sojusz z Polską, specjalnie pod kątem widzenia stosunku do Niemiec, z pozostawieniem na boku wszelkich innych stycznych, nawet tych, które się odnoszą do stosunków między Polską a Czechosłowacją.

Z tą sztuką udawania i wznoszenia fałszywych lamentów, która stanowi jedną z charakterystycznych cech niemieckich, tłumaczą Niemcy swoje potworne zbrojenia, skarżąc się na groźną postawę sąsiadów — poczynając od nas, którzy przecież pod względem uzbrojenia pozostajemy tak daleko w tyle za nimi. Motywują je również potrzebą zatrudnienia swego przemysłu i zmniejszenia liczby swych bezrobotnych. Podkreślają wreszcie, że te ich poczynania są przedewszystkiem konsekwencją poczynań wojskowych w Sowietach. Odsuńmy odrazu ten ostatni pretekst, który nie wytrzymuje krytyki, ponieważ Niemcy nie mają wspólnej granicy z Sowietami, a flota niemiecka przewyższa flotę rosyjską na Bałtyku. Nie zajmiemy się zatem armją Z. S. S .R. i ograniczymy się do tego, co dotyczy Niemiec z jednej, a Francji i Polski z drugiej strony.

Führer Hitler nie zaniedbuje żadnej sposobności, by powiedzieć wbrew swoim oświadczeniom pokojowym, że w dniu, w którym wyda wojnę, spadnie z szybkością pioruna na nieprzyjaciela, którego sam wybierze i w momencie, który mu będzie odpowiadał. Siły zbrojne na stopie pokojowej, które Niemcy będą posiadać począwszy od przyszłego października, dadzą mu do tego środki.

Armja zaczepna, złożona z 60 dywizyj, będzie zmobilizowana i skoncentrowana prędzej, niż w 1914 roku, dzięki ulepszeniu kolei, stworzeniu sieci autostrad i istnieniu potężnego narodowo - socjalistycznego korpusu automobilowego, dysponującego 150.000 samochodów. Armja ta będzie mogła łatwo być skoncentrowaną na granicy już w dziesiątym dniu od mobilizacji.

Za tą armją czołową Niemcy będą miały, już za parę miesięcy, personel kadrowy i materjał potrzebny do wystawienia 60 dywizyj nowej formacji, co im pozwoli zużytkować w pełni wszystkie dywizje stopy pokojowej. Dzięki zaś swym prawom wojskowym, będą miały możność utrzymać je prawie na stopie wojennej nawet przed mobilizacją i tworzyć ośrodki formacyj nowych.

. . . .

. . . .

Wobec tych 60 dywizyj niemieckich na stopie pokojowej, Francja posiada tylko 24 dywizje w metropolji, do których możnaby dołączyć — jeżeli nie będą uprzednio gdzieindziej zaangażowane — 6 dywizyj kolonjalnych, stanowiących ogólną rezerwę naszych teatrów operacyjnych zewnętrznych.

Nasze dywizje nowej formacji — tajemnica nie zezwala mi na podanie ich cyfry — będą, z powodu systemu naszej mobilizacji, spóźnione w stosunku do identycznych formacyj niemieckich.

. . . .

. . . .

Widzimy, jaką ma wagę dla nas możność polegania na sojuszu polskim.

Pomimo, że cyfry pokojowe armji polskiej stoją o wiele niżej od cyfr wojennych, Polska dysponuje przynajmniej 30 dywizjami piechoty na stopie pokojowej; może wystawić tyleż dywizyj nowej formacji, a bezpieczeństwo granic ma zapewnione przez oddziały specjalne i przez formacje strzeleckie.

Jeżeli Polska będzie wierna sojuszowi, to wystarczy to do przywrócenia w przybliżeniu równowagi sił wojennych. Armja polska i francuska wynosi razem 60 dywizyj na stopie pokojowej, a ludność łączna obu krajów 75 miljonów mieszkańców — wobec 60 dywizyj niemieckich na stopie pokojowej i 65 miljonów Niemców, zamieszkujących Rzeszę. Niemcy nie będą się mogły oczywiście zadowolnić, jak w 1914 roku, pozostawieniem na wschodnim froncie 9 dywizyj piechoty (w tem znaczna część rezerwy) i jakichś dwudziestu brygad landwery. Faktem jest bowiem, że mobilizacja polska będzie się odbywać w kontakcie z granicą niemiecką, podczas gdy w 1914 roku Rosja musiała tam doprowadzać powoli większość swych wojsk żmudnemi transportami po niewystarczającej sieci kolejowej — a dziś już niema armji austro - węgierskiej, która zatrzymała na sobie główne siły armji rosyjskiej.

. . . .

Nie trzeba też lekceważyć czynników sentymentu: mają swoją cenę, a tradycyjna przyjaźń broni francusko - polska jest czynnikiem poważnym. Ale — patrzmy tylko na interes, i to interes bezpośredni.

Chociaż Polska podpisała z Niemcami w 1933 r. pakt nieagresji na lat 10, to przecież wie dobrze, że pozostała dla nich nadal „ein Erbfeind“, wrogiem dziedzicznym, z tej samej racji, co Francja. I jest pewną, że jeżeli pewnego dnia Francja zostanie rozbita, to i na nią wnet przyjdzie kolej. Polacy z Pomorza, Poznańskiego i Śląska, mając w pamięci nienawistne rządy pruskie, wiedzą, że dla nich niebezpieczeństwo grozi z zachodu i że hitleryzm, nie zmieniwszy bynajmniej duszy niemieckiej, wzmógł tylko jej złe instynkty.

Z naszej strony nie mamy wątpliwości, że w razie zniszczenia Polski, w krótkim czasie odczujemy kontr-uderzenie.

..*Sojusz polsko - francuski polega zatem na korzyści bezpośredniej i niewątpliwej obu krajów.* Przywraca on tylko w części między Rzeszą i jej sąsiadami równowagę — którą zbrojenia niemieckie starają się zniweczyć — ale jego wartość nie ulega wątpliwości.

. . . .

Czy możemy liczyć na Polskę?

Tak — o tyle, o ile Polska będzie wierzyć, że może liczyć na nas.

Bądźmy więc silni, a do tego trzeba, abyśmy byli zespoleni. Dajmy naszej armji materjał nowoczesny, ale dajmy jej także zabezpieczenie pokoju takie, by niezbyt odbiegało od sił niemieckich: aby była pewność, że będziemy zdolni wytrzymać pierwsze uderzenie, a przez to damy Polsce czas do przeprowadzenia mobilizacji.

Nie zapominajmy zdania generała Sikorskiego: „Sprawa mocarstw zachodnich i krajów odrodzonych przez traktat wersalski jest naszą sprawą, a sprawa polska jest ich sprawą“.

I postępujmy konsekwentnie.

Gen. A. Niessel.

---

robią narodową filozofję, filozofja także przydać się może, zresztą z filozofją do twarzy Niemcom. Ale żeby ci inteligenccy teoretycy, weltanschauerzy z pod znaku Deutscher Glaube i innych pogano - panteo - ateizmów mieli przeszkadzać, gdy praktycy politycy, i oficerowie, uznają za stosowne pójść na kompromis z katolicyzmem?... O, co to — to nie, bo hitleryzm i swastyzm, choć to t a k ż e i światopogląd, ale p r z e d e w s z y s t k i e m i n a d e w s z y s t k o to jest w o j s k o w a sprawa, generalska to jest organizacja całego narodu na obraz i podobieństwo kompanji szturmowej, po to, ażeby pójść tam, gdzie wszystkie historyczne instynkty wabią — na szeroki Wschód... Owszem, dlaczego nie, hitleryzm przejdzie tę „ewolucję“, której tak sobie niektórzy pseudorozważni u nas życzą: Krzyż hakowaty zbliży się do Krzyża (tego prostego), obejmie go i utuli. Ale jaki będzie płód tej sodomji? K r z y ż o w y czy k r z y ż a c k i?...

Tylko, u licha, z czego n a m, Polakom, cieszyć się?!... Z tego, że się prędzej czy później, (o i l e t y l k o K o ś c i ó ł K a t o l i c k i n a płytki a kłamliwy k o m p r o m i s p ó j d z i e), wszyscy Niemcy, pobłogosławieni z jednej strony krzyżem, z drugiej swastyką, lepiej i prędzej zewrą? Że Trzecia Rzesza, która zagarnąć chce wszystką ziemię, gdzie tylko jedna noga niemiecka stanęła i s t a n i e — prędzej i pewniej zrealizuje się?... Że polip wyrośnie dookoła Polski? I wy, wy ongiś tak przezorni, tak czujni, tak mądrzy — dziś z takiemi, jak cytowane słowa Giertycha, pragnieniami zdradzacie się?... Nacjonalizm to psychika wszechstronnej czujności narodowej; kto całą swoją czujność i przezorność polityczną skupił tylko na j e d n e j stronie (sapienti sat) a osłabił ją po d r u g i e j, ten się, j a k o n a c j o n a l i s t a załamuje.

Cyrano.

Świat pracy

KŁOPOTY.

Próby nawiązania łączności z poszczególnymi działaczami różnych organizacyj zawodowych i społecznych w celu powołania do życia nowego tworu, na którymby mogły się oprzeć czynniki rządzące, nietylko nie napawają nadzieją rychłego urzeczywistnienia się upragnionych zamierzeń, ale nawet wszystko, jeszcze jako tako trzymające się dotychczas kupy, rozprzęga się i sprawia kłopot. Ostatnio w pewną konsternację wprowadziły przywódców sanacyjnych uchwały stołecznych związków pracowniczych, tych związków, które do niedawna jeszcze były podwaliną sanacyjnej jedności i siły.

Odbyło się posiedzenie komisji porozumiewawczej związków pracowniczych: stow. urzędników państwowych, związku nauczycielstwa polskiego, związku pracowników samorządu terytorjalnego, związku pracowników umysłowych administracji wojskowej, związku urzędników kolejowych i wszystkich innych organizacyj zawodowych, reprezentowanych w radzie okręgowej Unji prac. umysłowych. Organizacje te wchodziły oficjalnie w skład dawnego BBWR. A teraz?

Uchwalono dążyć do połączenia się w akcji zawodowej z organizacjami robotniczemi i społecznemi całego świata pracy. Nie znaczy to wcale, żeby ten świat poszedł na usługi sanacji, przeciwnie, te związki robotnicze, trwające dotąd w szeregach opozycji, wywarły wpływ na organizacje sanacyjne, które wysuwają żądania natury politycznej, mające piętno zdecydowanie opozycyjne. Uchwalono tekst mającej się ukazać odezwy, w której zostaną sprecyzowane żądania świata pracy. Jest tam mowa o walucie, o podwyższeniu płac, o ustaleniu pewnego ich minimum i maximum, o skróceniu czasu pracy, o wpro-

wadzeniu umów zbiorowych, o prawie koalicji i wielu innych sprawach, które przez te związki dotąd oddane były w ręce władz, jako czynników najbardziej kompetentnych. Ale najważniejsze, że zdecydowano również zażądać zmiany orydnacji wyborczej przez wprowadzenie pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania i powrót do systemu parlamentarnego.

To jednak tak przeraziło decydujące czynniki, że poszły natychmiast w ruch telefony, na zebraniu rozpoczął się jakiś dziwny ruch, jedni drugich odwoływali na bok dla wspólnego poufnego naradzenia się, niektórzy panowie wracali na salę skonsternowani i w rezultacie przedstawiciele Unji, którzy postawili wniosek zmiany ordynacji wyborczej, narazie go wycofali.

Sanacja odetchnęła z ulgą, niejednemu z „wodzów" spadł kamień z serca, ale czy długo będzie tej radości? Tembardziej, że i te skromne uchwały, które przeszły, traktują o wolności prasy, wolności przekonań i t. p.?

PRACOWNICY SAMORZĄDOWI MIAST.

Wśród pracowników samorządowych niektórych miast jak np. w Kaliszu i Łodzi zapanowało wrzenie i zanosi się na strajk. W Łodzi już odbyło się wielkie zgromadzenie samorządowców w liczbie 1200 osób, którzy po burzliwej dyskusji uchwalili strajk. Nie wyznaczono tylko jeszcze terminu strajku. W Kaliszu doszło do ostrego zatargu między pracownikami i zarządem miejskim i również odbyło się burzliwe zgromadzenie. W obu wypadkach walka toczy się o podniesienie płacy i ulgi w zakresie świadczeń.

BOJKOT ORGANIZACJI.

W myśl rozporządzenia ministra opieki społecznej o konieczności zwoływania co pewien czas przez inspektorów pracy konferencyj z poszczególnemi organizacjami zawodowemi robotniczemi, konferencje takie już się tu i owdzie odbyły. Inspektorowie pracy zapraszają przedstawicieli wszystkich zrzeszeń zawodowych robotniczych. Okazało się jednak, że przedstawiciele nie chcą wspólnie pracować. W Przemyślu np. reprezentanci organizacyj robotniczych, nie wyłączając związków zawodowych chrześcijańskich, złożyli na ręce inspektora pracy oświadczenie, że nie życzą sobie, aby w konferencjach brali udział przedstawiciele „Pracy Polskiej", ekspozytury robotniczej Stronnictwa Narodowego. „Praca Polska" uznawana jest przez inne związki robotnicze za organizację szkodliwą, ponieważ jakoby działa w myśl wskazówek przemysłowców i wielkich posiadaczy, należących do Stronictwa Narodowego. O bojkocie „Pracy Polskiej" mówi się w organizacjach robotniczych całego kraju. Gwoli ścisłości trzeba jednak zaznaczyć, że przedstawiciele „Pracy Polskiej" na konferencje nie przychodzą, przeto bojkot jest wzajemny.

O 6 GODZINNY DZIEŃ PRACY.

Zgodnie z obietnicą premjera Składkowskiego ministerstwo opieki społecznej opracowało projekt ustawy o „skracaniu" czasu pracy w górnictwie węglowem i hutnictwie. Wśród górników wiadomość ta wywołała konsternację, chodziło bowiem o stałe ustawowe wprowadzenie 6 godzinnego czasu pracy, tymczasem zapowiedziana ustawa upoważniać ma władze do „czasowego" skracania czasu pracy w poszczególnych zakładach górniczych i hutniczych, w zależności od „potrzeb".

WALKI O ZASIŁKI.

Pisaliśmy już (Nr. 14 Odnowy) o niezwykłym strajku protestacyjnym w państwowych fabrykach monopoli tytuniowych i spirytusowych. Robotnicy domagają się po 100 złotych zasiłku. Wobec nieuwzględnienia przez dyrekcje żądań robotniczych, postanowiono strajki kontynuować stale, po pół godziny dziennie. Gdy jednak i ta akcja nie odniosła skutku, czas codziennych strajków przedłużono do półtorej godziny. Teraz dopiero dyrekcje się odezwały i wszczęto pertraktacje. Tymczasem strajki trwają w tych zakładach, trwają codziennie w całym kraju.

A SŁAWA ICH ROŚNIE.

Sanacja nie ma szczęścia do ludzi. Szczególniej nieszczęsny los prześladuje związki ZZZ, które miały robić życie organizacyjne robotnicze i cały proletarjat wciągnąć w rydwan służby rządowej. Nie dość, że od czasu do czasu robotniczy benjaminek sanacyjny puszcza się na szerokie wody polityczne i poczyna sobie lepiej od... komunistów, ale w dodatku coraz to jakiś „wódz" tej organizacji kompromituje się tak straszliwie, że pobija rekordy kryminalistyczne. Zaledwie Roman Biernacki, sekretarz ZZZ. i członek redakcji organu tych związków, skazany został na 8 lat więzienia, gdy oto prezes ZZZ. w Katowicach Franciszek Rogacki zamówił na własną rękę za 18.750 zł. znaczków składkowych i pieniądze ściągał do własnej kieszeni.

Jeśli chodzi o Biernackiego, to trzeba zaznaczyć, że działacz ten jest notowany w kartotekach urzędu śledczego jako zawodowy złodziej i komunista, karany za te przestępstwa już 8 razy.

J. J.

Z teatru

LEON TOMNICZAK.

Zmierzch krytyki

Zdarzenie pierwsze: Pol. Radjo zapowiada transmisję „Wesela" w trzech wieczorach i poprzedza ją huraganowym ogniem reklamy, jako epokowe znaczenie radjofonji. Wywiady ideowe i programowe, wywiady techniczne, wywiady z wykonawcami i fotografje, całe szpalty zapowiedzi i obietnic: Audycja zawodzi na całej linji. Niema w niej ani jednego dodatniego momentu. Opinja jest co do tego jednolita. Ale w szeregu dzienników i to najpoczytniejszych ukazują się sprawozdania pełne dytyrambów dla twórców tego fiasca.

Zdarzenie drugie: Nasi producenci filmowi pracują teraz chętnie „ w historji polskiej". Kręci się pewien film z epoki renesansu. Propaganda gigantyczna. Każdy etap zdjęć rejestrują odrazu w dziennikach fotosy, na których roi się od prymitywnych błędów historycznych w szczegółach, w kostjumach, w architekturze. Taki np. król ogląda, jakgdyby nic, budowle, wzniesione dopiero w następnem stuleciu po swojej śmierci, albo i później. Młody historyk sztuki posyła pismu, umieszczającemu fotosy, artykuł, zwracając uwagę na te dokumenty ignorancji. Artykułu nie przyjęto.

Zdarzenie trzecie: Teatr rewjowy wystawia premjerę, która nie bardzo się udała. Jeszcze przed pierwszem podniesieniem kurtyny, dzienniki są w posiadaniu komunikatu dyrekcji w formie gotowej recenzji, oczywiście jaknajpochlebniejszej, zwłaszcza dla samego dyrektora. Wybitny krytyk, który w kilka dni później musi bardzo modyfikować superlatywy kancelarji teatru, daje sprawozdaniu tytuł: „Nieśmiałe zastrzeżenia zbytecznego recenzenta".

Te trzy zdarzenia z ostatnich czasów są tylko może nieco głośniejsze, niż inne podobne, powtarzające się niemal codziennie.

W pierwszym wypadku Radjo płaci za okupowanie cennych szpalt dziennika, a licząc się z tem, że może nikomu z redaktorów nie chciałoby się pisać sprawozdania, posyła gotowe zachwyty nad własną twórczością.

W drugim wypadku koncerny producentów wynajmują w dzienniku całą kolumnę, powtarzaną perjodycznie, ale nie wypełnianą przez redakcję. Pośród pozornie rzeczowych artykułów pleni się najgrubsza reklama. Żadne słowo najlżejszej krytyki nie zdoła się tam wślizgnąć.

W trzecim wypadku teatr umieszcza recenzję o sobie samym na prawach zwykłego anonsu. Ale i tutaj żaden numer działania administracji pod artykułem nie uświadamia czytelnika o charakterze tej publicystyki.

W ten sposób, nie od dzisiaj, jesteśmy świadkami szybkiego dławienia wszelkiej krytyki artystycznej na równi z postępem cynicznej agresji na opinję naiwnej publiczności. Producentom filmowym, przedsiębiorcom i dyrektorom widowisk sprzykrzyły się wieczne przycinki i zgryźliwości krytyków. Pierwszy, który wpadł na pomysł, by dawne niewinne „wzmianki" rozbudować w cały system autorecenzji, zasługiwałby na pomnik od nich wszystkich. Jest w tem przecie pewien rys genjalności, żeby potrafić związać redakcje w spółkę, ze swoją indolencją, lenistwem i ignorancją.

Idąc dalej konsekwentnie po linji zdrowej ewolucji, dojdziemy zapewne niedługo do błogosławionej ery, kiedy wszelką krytykę wyrugują elaboraty sekretarjatów przedsiębiorstw artystycznych. Już teraz powinni wydawcy pism zastanowić się poważnie, czy nie lepiej, zamiast opłacać recenzentów i mieć często wiele nieprzyjemności z powodu ich sądów, dostawać gotowe, nikogo nie drażniące sprawozdania i jeszcze inkasować za to dobrą gotówkę.

Jeżeli kiedyś ten pogląd zwycięży, musi ktoś koniecznie podnieść i należycie oświetlić ciche a niespożyte zasługi naszych półurzędowych instytucyj kulturalnych, około przygotowania tej złotej epoki. Mamy na myśli Radjo i T. K. K. T., bo one świecą przykładem w tym względzie.

Na szczęście, zaczyna już świtać.

Już rodzą się nowi spece od wszelkiej autoreklamy, — jak są spece od urządzania wystaw sklepowych, — już całe biura dają dostatnie utrzymanie stylistom urzędowej chwalby, już ad hoc stworzone wydawnictwa podają czytelnikom zdrową karm samochwalstwa, bez żadnych śmiesznych wymagań, już osobne rubryki w czasopismach, wydawanych za subwencje, karcą konsekwentnie krytyków, noszących nie dość naróżowione okulary... Już i na prowincji mnożą się oznaki świeżej, samodzielnej inicjatywy. Już i tam nie jest rzadkością dyrektor teatru, umiejący sparaliżować w zarodku wszelką ujemną krytykę, lub taki, który potrafi wysadzić z siodła niewygodnego recenzenta, albo najlepszy, w którego koncelarji piszą się poprostu korespondencje do dzienników stołecznych...

Idziemy, stanowczo idziemy ku lepszemu!

Może jeszcze nam dane będzie dożyć chwili wytępienia z kretesem wszelkiej niezależnej krytyki. Wtedy instytucje, poświęcone „krzewieniu kultury", staną u celu. Wtedy dopiero kultura będzie rozkrzewiona naprawdę.

Będzie to kultura: doszczętnie zamydlonych oczu...

Przegląd Prasy Krajowej

DYSKUSJA.

Podbipięta podjął rzeczową dyskusję z oficjalnym organem Str. Narodowego — *Warszawskim Dziennikiem Narodowym* w sprawie porozumienia narodowego. Poglądy wręcz rozbieżne. Stronnictwo ogłasza typową *splendid isolation.* Polaków dzieli przepaścią bez mostu: po jednej stronie tylko oni — nacjonaliści wyborowi, po drugiej reszta. A więc, komuniści, Żydzi, masoni i

> „Cała masa obywateli, którzy nie widzą jasno sytuacji,... grupy, które inne głoszą hasła a innym służą celom,... które są wysuwane i manewrowane przez siły ukryte..."

Według djagnozy *Warszawskiego Dziennika Narodowego* jest to „działanie na rzecz rządzącej dziś w Polsce grupy." Innemi słowy, niema zbawienia poza koranem...

Na to p. Chwalewik w *Podbipięcie* konkluduje po dłuższych wywodach:

> „To też kiedy np. „Warszawski Dziennik Narodowy", „nawoływanie do zgody" określa jako obłudę lub naiwność — to w tym zajęciu stanowiska przez „Dziennik" nie należy dopatrywać się ani obłudy, ani też naiwności. Jest to coś innego: zupełne odzwyczajenie od normalnego myślenia o narodzie. Dla rutynistów politycznych naród po tysiącletnim istnieniu wciąż jeszcze jest czymś nieaktualnym..."

Nasuwają się tutaj dwa pytania. Po pierwsze, czy odosobnienie wspaniałe usprawiedliwia się dostateczną siłą? Po drugie, czy niektóre nawoływania do zgody nie są objawem bankructwa, niejako układem na 5% z wierzycielami politycznymi? Sądzimy, że w obu wypadkach zadecyduje kredyt zaufania społecznego.

TAM, GDZIE KOŃCZY SIĘ CZŁOWIEK A ZACZYNA NUMER.

(B.) Wyszedł z druku pierwszy zeszyt tygodnika p. t. „Zaczyn". Jak głosi communis opinio — niezdementowana przez bezpośrednio zainteresowanych — jest to organ grupy p. A. Koca. Mówią także, iż pismo to, podpisywane przez p. Leona Borkowskiego, ma w swoim składzie redacyjnym, względnie wśród najbliższych przyjaciół, pp. Lilienfeld-Krzewskiego, Fiszera i Floyar-Rajchmana.

Jeśli chodzi o meritum poglądów, które znalazły wyraz w pierwszym zeszycie „Zaczynu", to nie zasługują one na jakieś bliższe zajmowanie się niemi: bezmyślne naśladowanie wzorów hitlerowsko-faszystowskich, przetłumaczone na frazeologję „państwową", nie zawiera w sobie żadnej świeżej myśli, żadnej własnej idei i, trzeba powiedzieć, nawet jako naśladownictwo jest wysoce nieudolne. Nawet do produkowania imitacji też jest potrzebne pewne minimum inteligencji, której z pierwszego zeszytu „Zaczynu" nie widać.

Natomiast nie chcemy pozostawić bez przykładnego skarcenia formy, w jakiej wypowiadane są w „Zaczynie" quasi-poglądy. Forma ta sprowadza się do wymyślania, i to dość ordynarnego, wszystkim po kolei: biurokracji, prasie, młodzieży akademickiej, sferom naukowym, parlamentowi, ba! nawet obozowi rządowemu (zapewne w myśl znanej zasady uciekania od odpowiedzialności — bo przecież ludzie z „Zaczynu" ponoszą narówni z całym obozem rządowym, jako jego dotychczasowe filary, odpowiedzialność za obecny stan rzeczy w Polsce). Wszystko to przeplatane odmienianemi na wszelkie sposoby wyrazami: „państwo" i „państwowy". Żadna grupa polityczna, społeczna, czy zawodowa nie znajduje łaski w oczach panów z „Zaczynu".

Jest istotnie rzeczą zdumiewającą, jak można zaczynać propagowanie jakiejś choćby lichej idei od wymyślania tym, których chce się zdobyć jako wyznawców. I któż to czuje się uprawniony do takiego gromienia ryczałtem? Czy może są to ludzie, których społeczeństwo darzy specjalnem zaufaniem i przyznaje im wyjątkowy autorytet? Risum teneatis...

I to naiwniutkie podpisywanie artykułów liczbami. W sam raz odpowiednie jako wyraz pensjonarskiej skromności, albo dla konspiratorów z trzeciej klasy gimnazjum. Tak, jakgdyby bardzo trudno było domyśleć się, kto np. pisze z zachwytem o „drodze Japonji".

Pierwszy występ „Zaczynu" całkowicie dyskwalifikuje go, jeśli chodzi o odegranie jakiejkolwiek pozytywnej roli w opinji publicznej. Nie możemy powiedzieć, aby to było dla nas niespodzianką.

NAWET ONI...

Opłakane wyniki rządów systemu „bezpartyjnej monopartji" zaniepokoiły nawet członków „Sejmu IV Posłusznego". Więc, korzystając z sesji budżetowej, posłowie krytykują. Podjęli się łatwiejszej części zadania: to źle i tamto źle i trzecie źle. Za to w części konstruktywnej — wyświechtane ogólniki, albo powtarzanie za opozycją. Pisze *„Kurjer Warszawski"*:

> „Jeden za drugim poseł, stając na mównicy, wygłasza zdania, które brzmią jak powtórzenie poglądów, które z tej samej mównicy wygłaszała opozycja w chwili uchwalania ustawy konstytucyjnej i ustaw wyborczych, w roku 1934 i 1935.
>
> Poprostu na marmurach okola sejmowego (bo podobno ściany mają uszy) rysowało się zdziwienie: słyszałyśmy to, słyszały, słyszały!".

Niewiarę w wysiłki vicepremjera Kwiatkowskiego sieje poseł *Dudziński:*

> „Choć budżet jest zrównoważony, nie wiem, czy zamknięcia rachunkowe będą zrównoważone, czy tak, jak w zamknięciach rachunkowych z r. 1934 znowu okaże się, że mimo zrównoważenia budżetu znowu były deficyty budżetowe. Ja w mojej skromnej praktyce życiowej natknąłem się na dwa fakty, które mi stawiają zrównoważony budżet państwa pod wielkim znakiem zapytania. Oto skarb państwa nie wykonywuje ustawowych obowiązków w stosunku do Banku Akceptacyjnego, zalega z odsetkami spółdzielniom i instytucjom kredytowym, które zawarły układ z Bankiem Akceptacyjnym...
>
> ...Natknąłem się na fakt, że pewna instytucja finansowa chciała odstąpić pretensje do Skarbu Państwa — na rok 1939 i 1940; to znaczy, że poza budżetem robi się pewne prace, inwestycje, czy przeprowadza się jakieś remonty na rachunek przyszłości..."

Radość premjera, że wyrobił 1000 stypedjów na naukę synów chłopskich, niweczy poseł *Ks. Lubelski:*

> „Zaledwie bardzo mały procent (synów chłopskich) będzie z tych stypendjów korzystać. I to, proszę przyjąć do wiadomości, nie najzdolniesi, ale ci, *którzy będą mieli największą protekcję".*

Inny ustęp przemówienia sejmowego cytuje *„Kurjer Bydgoski":*

> „Pomimo oświadczeń oficjalnych czynników niemieckich o braku jakichkolwiek zamiarów agresywnych w stosunku do nas, ostatnie wypadki w Gdańsku mówią nam zupełnie co innego. Na podstawie starych doświadczeń, nie zaciemniając sobie obrazu obecnemi przyjaznemi stosunkami, możnaby sądzić, że zanosi się na poważne uszczuplenie naszych praw w Gdańsku".

Ogólne wrażenie enuncjacji rządowej podaje *„Dziennik Bydgoski":*

> „Sejm nie wykazał zapału z mowy premjera, a społeczeństwo jeszcze mniej. Sejm dlatego, że nie mógł, bo ośmieszyłby się do reszty, gdyby się rozkoszował koleżeńską gawędą premjera, a społeczeństwo, ponieważ miało prawo żądać, aby rząd ustalił jasno stanowisko swoje wobec wielkich zagadnień, które wymagają ustosunkowania się do nich".

A MOŻE SIĘ UDA?

Całą prasę obiegła zabawna (?) historyjka z Szalapinem. Rosyjski — wciąż jeszcze doskonały (nasi dziadkowie — pisało *„Słowo"* — wspominają swój pierwszy pocałunek na którymś z jego dawniejszych występów) — śpiewak miał kilka występów, zainkasował grubszą gotówkę i już miał jechać na kolej, kiedy się zjawił u niego poborca podatkowy. — Ile się należy podatku? — 7.500 złotych. Targ w targ, wyjaśniono i uzgodniono na 1.700 złotych. Szalapin zapłacił i sprawa załatwiona.

Niestety — nie jest to historja wesoła. To jest symptom nastawienia urzędników podatkowych — nastawienia loteryjnego. A nuż się uda? Gdyby urząd sprzedawał starzyznę, zetknąłby się właśnie z taką psychologją handlową. Pan chce 20 złotych? Ja dam dwa. I za dwa i pół się sprzedaje.

Ale państwo, stosując prawo, nie jest negocjantem, polującym na wielki zysk. Państwo nie może proponować 7.500 złotych, godzić się na 1.700. Państwo nie powinno nakładać, jak w Grudziądzu, fantastycznej kary 20 miljonów, aby ją zredukować do setnej części. To nie tylko nie jest poważne, to podrywa zaufanie. A wtedy wszelkie wzniosłe słowa o zaufaniu wydają się czczą deklamacją. Wyższe władze winny zbadać tego rodzaju „błędy" i względem błądzących odpowiednie środki stosować.

BOLĄCZKI DORAŹNE.

Gdyńska *„Torpeda"* porusza wciąż aktualną sprawę zarządów komisarycznych po miastach:

> „Zarządy komisaryczne poniszczyły wszystkie organizacje. Pozostały nazwy, wprowadzające w błąd posądzeniem, że poza niemi istnieją również mocne związki, no, i pozostali oczywiście prezesi, bo inaczej nie byłoby listy reprezentacyjnej na uroczystości i święta".

O innej „rezimowej" sprawie mówi *„Prosto z mostu":*

> „Tradycje przeszłości należy oczywiście szanować... Ale w Polsce pomajowej utarł się zwyczaj wybijania kapitału politycznego z tradycji. Tytuł „uczestnika walk o niepodległość" stał się najważniejszą legitymacją do zajmowania wszelkich stanowisk. To też zabiegi o uzyskanie tego tytułu przybierają rozmiary olbrzymie. Gdy wyczerpano wszystkie możliwości z tradycyj legjonowych i peowiackich, sięgnięto do Zetu. Przy okazji trzeba było oczywiście tak zjazd skonstruować, by poza jego nawiasem stali ci, którzy wprawdzie Zet tworzyli, ale którzy dziś są w opozycji do reżimu. Cóż znaczy sfałszowanie historji, gdy chodzi o stworzenie nowej brygady, brygady Zet!"

A. W.

W związku z notatką w Nr. 13 *Odnowy* otrzymaliśmy sprostowanie prof. Peretiatkowicza, że wbrew naszym informacjom profesor nigdy nie był współwłaścicielem *Dziennika Poznańskiego,* ani akcjonarjuszem, ani członkiem rady nadzorczej.

Książki nadesłane

Przegląd Ekonomiczny. Tom XVI. Lwów 1936. — zawiera następujące artykuły:

Antoni Żabko-Potopowicz: Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. *Leonard Makowski:* Dewaluacja. *Leopold Caro:* Przeciw dewaluacji. *Gabriel Czechowicz:* Gospodarka planowa. *Tadeusz Hauser:* Problemy reglamentacji dewizowej. *Stanisław Tatarczuch:* Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo-wschodnich. *Leopold Caro:* Na dzień współdzielności.

Władysław Ludwik Ewert. Jego dławiąca Mość... Kryzys. Warszawa 1936. Nakład drugi.

„Chodziło mi w pracy mojej o okres bieżący, o zagadnienia najbardziej aktualne. Księżkę traktowałem i ujmowałem zarysowo, jako rzucenie raczej myśli, niż planu".

Z prasy Zagranicznej

KONFLIKT KORONY ANGIELSKIEJ.

Kwestja małżeństwa królewskiego w Anglji poruszyła — rzecz zrozumiała — całą światową prasę. Sprawa bowiem, jak pisze *„Action Française“*, ma daleko szersze znaczenie,

„niż się wydaje, może bowiem spowodować następujące komplikacje: 1) dymisję gabinetu Baldwina, 2) spór z parlamentem, 3) spór z kościołem, 4) rozluźnienie spoistości imperjum“.

Tego właśnie „rozluźnienia“ obawia się *„Times“*, kiedy mówi:

„Jeszcze przed rokiem monarchja angielska była dla całego świata epoką. Mamy nadzieję, że będzie nią również za rok, kiedy koronacja uświęci nowe panowanie. Ale publiczność chce uspokojenia i obawia się ujmy szacunku“.

Wyczuł tę troskę narodu angielskiego polski publicysta w *„Kurjerze Warszawskim“*:

„Opinję angielską obchodzi teraz nadewszystko to, aby się nie stała żadna krzywda tradycji narodowej. Rzadko kiedy przejawiał się istotny sens konserwatyzmu angielskiego w bardziej charakterystyczny sposób, jak w chwili obecnej.

Ten konserwatyzm angielski jest tu nacjonalizmem w jego formie moralnie najwyższej. Polega mianowicie na tem, że się traktuje *ze skrajną ostrożnością* każdą instytucję narodową, uznaną za użyteczną, poczytywaną za niezbedną i nie dającą się zastąpić“.

„Paris - Midi“ pisze:

„Kryzys ma dwie przyczyny: pierwsza, bardziej „okazowa“, to projekt małżeństwa króla z p. Simpson, amerykanką dwa razy rozwiedzioną. Druga głębsza, która kiełkuje już od śmierci Jerzego V, to konflikt miedzy królem a Baldwinem. Król chciał rządzić. Konflikt jest ciężki i głęboki, może nawet spowodować modernizację państwa“.

Charakterystyczną opinję wygłasza *„Neues Wiener Journal“*:

„Lud angielski w przeważającej większości wiernie stoi przy swym królu. Każdy Anglik pyta dziś swego honoru i sumienia, jakąby sam powziął decyzję, gdyby był na miejscu króla. Stereotypowa odpowiedź, jaką się otrzymuje na ankietę pośród obywateli angielskich, jest znamienna: Król jest człowiekiem, jak każdy z nas, człowiekiem o słabościach każdego śmiertelnika. Jeżeli znalazł kobietę swego serca, to winien ją poślubić, ale jednocześnie krajowi i światu dać gwarancję, że poważnie się wszelkie środki, by uniknąć głębokiego wstrząsu konstytucyjnego“.

POLSKA I RUMUNJA.

Zbliżenie polsko - rumuńskie, zaznaczone szeregiem oficjalnych wizyt, od wizyty ministra spraw zagranicznych Antonescu w Warszawie począwszy, znalazło żywy oddźwięk w prasie wszystkich niemal krajów. *„Journal des Débats“* pisze:

„Rumunja i Polska stanowią zaporę, dzielącą Europę z północy na południe, i posiadają w swych rękach starą drogę handlową z Bałtyku do Morza Czarnego. To sprawia, że Polska i Rumunja są niezbędnym czynnikiem równowagi na kontynencie europejskim“.

„Corriere della Sera“:

„Rezultaty wizyty rumuńskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie wzbudziły żywe zainteresowanie w kołach politycznych rzymskich. Tłomaczy się to przedewszystkiem tem, że kierunek polityki ministra Antonescu jest wybitnie różny od kierunku jego poprzednika. Zbliżenie polsko - rumuńskie wywołało w Rzymie zadowolenie, gdyż uważa się je za wynik umowy defensywnej przeciw niebezpieczeństwu komunistycznemu“.

Wspomniany już *„Journal des Débats“* poświęca tej kwestji czołowy artykuł pióra Alberta Mousset:

„Zażyłość obu krajów wyszła z tej wizyty wzmocniona. Ale jest cień na obrazie: jeżeli p. Antonescu związał to wzmocnienie ze swoją wiernością ku Francji, i ku Małej Entencie, to oficjalna prasa polska podkreśliła, że wzbrania się i nadal, jak dotąd, uznać Małą Ententę za jedność, i, co więcej, że na stosunki Warszawy z Pragą nowa atmosfera bynajmniej nie wpłynie“.

HISZPANJA.

Sytuacja w Hiszpanji coraz wyraźniej przybiera koloryt międzynarodowy. Konferencja nieinterwencji działa bez widocznych skutków. Skarży się na jej prace *„Daily Telegraph“*:

„Dotychczasowe postanowienia konferencji nieinterwencyjnej więcej korzyści przynoszą hiszpańskim komunistom, niż rządowi powstańczemu. Sowiety w wysokim stopniu utrudniają jej prace“.

A w dziennikach co chwila znaczące wzmianki. Podaje *„Le Figaro“*:

„W obronie Madrytu bierze udział 22.000 wojsk sowieckich“.

Dowiaduje się *„Berliner Tagblatt:*

„Biuro prasowe francuskiego frontu ludowego donosi, że handel bronią i amunicją wzrósł znacznie w ostatnim miesiącu. Obecnie walczy 27.000 Francuzów, a więc niemal dwie pełne dywizje, na froncie rządowym pod wodzą oficerów sowieckich“.

„Gazette de Toulouse:

„W najbliższych dniach generał Franco rzuci na Madryt armję 40.000 *świeżych* żołnierzy“.

O przyjeździe Dimitrowa do Barcelony informuje *„Le Matin“*:

„Dimitrow dwukrotnie zmieniał nazwisko, pod którem jechał. Pobyt jego w Paryżu otoczony był wielką tajemnicą. Z kierownikami partji komunistycznej porozumiewał się przez dwóch pośredników, zaufanych Kominternu. Ostateczny kierunek dalszej walki o Hiszpanję zostanie ustalony po jego powrocie do Moskwy“.

CHWYTY NIEMIECKIE.

Niemcy starają się od pewnego czasu wmówić w Europę, że Czechosłowacji grozi opanowanie przez komunizm. Odnawia swe ostrzeżenia w ostatnim czasie, pod ogromnemi tytułami, *„Völkischer Beobachter“*:

„Niedawno przybyła znowu do Czechosłowacji pewna ilość oficerów sowieckich. Zdawna już były pogłoski, że wszystkie komendy mają otrzymać t. zw. oficerów łącznikowych sowieckich, obecnie zaś 6 sowieckich sztabowców przydzielono do 6 korpusów armji.

Dowiadujemy się, że wysłannicy hiszpańskiej armji rządowej od kilku tygodni przebywają w Czechosłowacji. Zakupili w fabryce Skoda materjału wojennego za 90 miljonów K. č., a u Bat'y 5.000 par butów wojskowych. Robotnicy Bat'y złożyli 190.000 K. č. na rzecz hiszpańskiego frontu ludowego“.

Tym razem pismo nie darowuje i Polsce:

„Z Karpat (?) donoszą, że partja komunistyczna rozwija żywą propagandę między ukraińskimi chłopami. Centrala tej roboty wywrotowej znajduje się z tamtej strony granicy w Koszycach. Mają się tam odbywać „kursy kształcące“ dla agitatorów z Polski, którzy przekraczają nielegalnie granicę i podejmują następnie swoją robotę komunistyczną“.

Typowo „robiona“ wiadomość.

O innych „chwytach“ informuje *„Oberschlesische Volksstimme“*:

„Dla ujednostajnienia terminologji wyrobów masarskich na Śląsku Opolskim poczynają obowiązywać nowe nazwy, zamiast dotychczas przyjętych w handlu. Zatem „Rohe Polnische“ będzie się odtąd zwać „Rohe Mettwurst“, a „Krakowska“ — „Górnośląską“.

Oczywiście nie brak i Gdańska — w specjalnem oświetleniu. Pisze *„Berliner Tagblatt“*:

„Delegacja Związku Polaków gdańskich z posłem Budzyńskim była na dwugodzinnej audjencji u ministra Becka. Wynik rozmowy określiła, jako „bardzo pozytywny“. Gdańskie koła polityczne przyjęły tą wiadomość z zainteresowaniem... Jest w Wolnem Mieście publiczną tajemnicą, że wielka część polskiej ludności nie stoi w obozie rządowym. Słyszy się, jakoby Związek Polaków Gdańskich usiłował przenieść dotychczasowe roszczenia prasowe na teren urzędowy“.

„Danzinger Neueste Nachrichten“ przypuszczają (zdaje się nie bez racji — dodaje Berliner Tagblatt, cytując tę wiadomość), że

„w memorjale wysuwa się znowu twierdzenie, że Polacy w Gdańsku są „uciskani“. Tem twierdzeniem zasłania się fakt, że polskie żądania o prawa w Gdańsku stale się rozszerzają“.

TRAKTAT NIEMIECKO - JAPOŃSKI.

Jak wspomnieliśmy w poprzednim numerze, traktatem japońsko - niemieckim zaniepokoiły się na dobre Stany Zjednoczone. Nowe potwierdzenie tego zaniepokojenia przynosi *„New York Harald Tribune“*:

„Japoński minister spraw zagranicznych Arita oświadczył, że układ niemiecko - japoński nie pociągnie za sobą żadnej zmiany polityki japońskiej względem państw demokratycznych. Oświadczenie to skłania nas do mocniejszego niż kiedykolwiek podejrzewania, że faktycznym a ukrytym przedmiotem traktatu są takie paragrafy gospodarcze i wojskowe, pod którem nie mogłaby się podpisać ani Francja, ani Anglja, ani Stany Zjednoczone“.

POLONICA.

O napięciu polsko - litewskiem pisze *„Berliner Tagblatt“*:

„Litewska prasa donosi w ostatnich dniach prawie codziennie o rozwiązywaniu stowarzyszeń litewskich na Wileńszczyźnie i o rewizjach domowych u kierowników tamtejszych litewskich organizacyj.

...Od lat trwające naprężenie między Polską a Litwą z powodu traktowania mniejszości — pomijając napięcie polityczne z powodu kwestji wileńskiej — zdaje się przybierać obecnie formy poważne“.

„Ajencja Press“ mówi o zamiarach pułkownika Koca:

„Obecnie zajmuje się płk. Koc układaniem list komendantów. Ten pierwszy rozdział organizacji partji rządowej będzie według obliczeń płk. Koca zakończony w ciągu jednego do dwóch lat. Dopiero kiedy komórki organizacyjne będą silne, przystąpi się do organizacji masowej“.

Oto jest robota „na daleką przyszłość“!

Azet.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr. 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1.50; zagranicą zł. 2.— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ str. — zł. 125.—; ¼ str. — zł. 75.—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA“, SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA“, Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.